



SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

NR 48/908 (605) CZWARTEK, 26 LISTOPADA 1959

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

„LEKKIM PIÓREM“

(Otrzymują również czytelnicy „Pokrzyw“)

**W TYM NUMERZE NOWY
DODATEK SPECJALNY!**

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

WSPOMNIENIA GEN. DE GAULLE I DOKUMENTY MOSKIEWSKIE

KILKA tygodni temu ukazał się w Paryżu trzeci tom wspomnień wojennych gen. de Gaulle — „Le Salut“ — „Ocalenie“, poświęcony okresowi 1944—1946. Prawie jednocześnie, bo w październiku, w nrze 10/1959 wychodzącego w Warszawie miesięcznika „Sprawy Międzynarodowe“, opublikowano w polskim przekładzie St. Zabieły sowieckie dokumenty, związane z wizytą gen. de Gaulle w Moskwie, przed piętnastu laty, w grudniu r. 1944. Przekładu dokonał p. Zabięto z wcześniejszego nieco pierwodruku sowieckiego, wydanego w Moskwie pt. „Sowiecko-francuskie stosunki w czasie wojny 1941—1945“.

Koincydencja bardzo dziwna — znamienna, bo nie ulega chyba wątpliwości, że te sowieckie dokumenty ogłoszone w Moskwie na skutek wcześniejszych zapowiedzi ukazania się trzeciego tomu wspomnień gen. de Gaulle. Pobudza to, rzecz jasna do uważniejszej lektury tych sowieckich dokumentów i do konfrontacji ich z relacją i dokumentacją francuską.

W warszawskich „Sprawach Międzynarodowych“ dokumenty sowieckie podane są na przestrzeni 22 pojemnych stron; są to protokoły rozmów Stalina z gen. de Gaulle z 2, 6 i 8 grudnia 1944 r. oraz protokoły rozmów Molotowa z min. Bidault z 5, 7 i 8 grudnia. We wspomnianym trzecim tomie pamiętnika gen. de Gaulle mamy oprócz jego osobistej relacji (str. 60-79) zbiór dokumentów z protokołami rozmów moskiewskich z 2, 6, 7, 8 i 9 grudnia (str. 364-383).

Już krótkiego rzutu oka wystarczy, by stwierdzić, że protokoły nie są identyczne. Każda ze stron robiła je dla siebie; nie złączono ich i nie zrobiono protokołów wspólnych; francuskie są krótsze, zwarte, esencjonalne; nie wchodzi w zbytne szczegóły, podają przeważnie tylko główną istotę rzeczy. Protokoły sowieckie natomiast są rozwlekłe, przedławiane szczegółami. Już stąd — przy zestawieniu — rzucają się w oczy poważne różnice. Przejawiają się one w publikacji sowieckiej można by przytoczyć sporo. Ograniczę się do jednego tylko, tego, który może najbardziej zainteresować czytelnika polskiego.

„Dokumenty“ sowieckie usiłują narzucić wrażenie, jak gdyby stanowisko francuskie w sprawie polskiej w moskiewskich rozmowach było ugodowo-pojednawcze. Z protokołów sowieckich wynika, że Stalin i Molotow byli przekonani, iż generałowi de Gaulle bardzo zależy na zawarciu układu francusko-sowieckiego; w przekonaniu tym Stalin i Molotow wysuwali warunek — że układ francusko-sowiecki będzie — owszem — podpisany, ale tylko jednocześnie z innym układem; mianowicie — chodziło o to, by gen. de Gaulle, w imieniu rządu francuskiego, uznał stworzony przez Moskwę i będący jej narzędziem lubelski „Komitet Wyzwolenia“ i by nawiązał z nim oficjalne stosunki dyplomatyczne. „Dokumenty“ sowieckie mówią tu i tam o francuskich zastrzeżeniach i oporach. Ale opory te i zastrzeżenia w „dokumentach“ sowieckich wyglądają błado i chwiejnie.

A jak to wygląda w pamiętniku de Gaulle'a? Wróciwszy do Francji, po wyzwoleniu Paryża, gen. de Gaulle z troską i niepokojem myślał, że Moskwa najwyraźniej — wyzyskując swoją polityczną i militarną przewagę — zmierza do narzucenia swego panowania nad Wisłą, nad Dunajem i na Bałkanach. Gen. de Gaulle sądził jednak, że akcja Sojuszników zachodnich, w porę podjęta, uzgodniona, solidarna, stanowcza — mogłaby zapobiec temu nieszczęściu, a więc uratować wolność i niepodległość Polski, Rumunii, Czech, Węgier i narodów bałkańskich. De Gaulle — człowiek, obdarzony charakterem, wolą, odwagą, — de-

Gaulle, człowiek kontynentu, rozumiał lepiej — o wiele lepiej — niż Anglosasi, że Europa jest niepodzielna, że nie może być dzielona na dwa światy przez żelazną czy inną kurtynę, że Europa zachodnia nie może być obojętna na los Europy środkowo i południowo-wschodniej.

De Gaulle w pamiętniku stwierdza, iż w rozmowach ze Stalinem, słuchając jego gróźb i zjadliwości („komunista w mundurze marszałka“, „dyktator chytrze przyczajony“, „zdobywca o pozorach dobroduszości“, „usiłujący stale wprowadzać w błąd“) — czuł, że sprawa polska była dla niego, dla Stalina, „głównym przedmiotem jego pasji“, „osiłkiem jego polityki“ w tym okresie. „Chcę przekonać się wreszcie — pisze gen. de Gaulle — co Rosjanie zamierzają uczynić w Warszawie, gdy do niej wkroczą — postawiłem Stalinowi bez ogródek odpo-

owiednie pytanie... „przypomniałem, że Francja zawsze pragnęła niepodległości Polski i popierała ją“; Francja miała pewne zastrzeżenia co do przedwojennej polityki polskiej, ale „uważamy za konieczne, by powstała znów Polska w pełni niepodległa“, „ustosunkowana przyjaźnie wobec Francji i wobec Rosji“; „rozwiązanie problemu granic“, zaproponowane przez Stalina, a mianowicie: „linia Curzona na wschodzie, a Odry i Nysy na zachodzie, wydaje się nam możliwe do przyjęcia“. Ale — „uważamy, że Polska musi być krajem naprawdę niepodległym“; dlatego „wybór przyszłego rządu należy do narodu polskiego“; rząd polski będzie mógł być utworzony dopiero „po uwolnieniu kraju i w drodze wolnych wyborów“. „Na razie rząd francuski utrzymuje stosunki z rządem polskim (T. Arciszewskiego) w Londynie“; „jeśli-

by w przyszłości Francja miała zmienić to stanowisko, to uczyni to nie inaczej, jak tylko w drodze porozumienia ze swoimi sojusznikami“.

Stalin w odpowiedzi dowodził, iż Polska „była zawsze korytarzem“, przez który Niemcy atakowali Rosję; „korytarz ten musi być zamknięty“ skutecznie i „przez samą Polskę“; dlatego Polska musi być „państwem silnym i demokratycznym“ i dlatego musi mieć granicę „na Odrze i Nysie“. O rządzie Arciszewskiego wyrażał się Stalin „brutalnie“, „z pogardą i nienawiścią“, wychwalał natomiast lubelski „Komitet Wyzwolenia“, który zdobył miał już autorytet i uznanie polskiego społeczeństwa. Dłaczego — zapytywał Stalin — Francuzi nie wykorzystują swoich wpływów w Polsce, dlaczego w sprawie „rządu lubel-

skiego“ nie wyrażają swojego zdania? „Dokończenie na str. 6“

T.R.J.N. DYSKUTUJE I UCHWAŁA BUDŻET WŚRÓD WYMOWNEGO MILCZENIA OPZYCJI

Z posiedzenia TRJN, odbytego 14 bm., na łamach poprzedniego „Orła“ (nr 47/907) zamieściliśmy z braku miejsca jedynie fragment, dotyczący sprawy „Dziennika Polskiego“. Przy sprawozdaniu z całości posiedzenia, poświęconego budżetowi na bieżący okres 1959/60 a zarazem ogólnej debacie politycznej, zagajonej przez przewodniczącego Egzekutywy, trudno pominąć najbardziej charakterystyczną i nową cechę tego posiedzenia: głuche milczenie dotychczasowej opozycji w Radzie.

Opozycja ta na terenie Rady krytykowała dotąd nieprzejednaną postawę władz Zjednoczenia wobec reżymu komunistycznego w kraju, hołdowała nadziejom na „zmiany październikowe“ jako na pierwszy etap zupełnego wyzwolenia Polski i równocześnie domaga się od innych sygnatariuszy Aktu Zjednoczenia jego zmiany w duchu tejże ideologii. Głównymi członkami tej opozycji były kluby NiDu, Ludowców-Oddam Jedności Narodowej i Stron. Demokratycznego. Ponadto, wspomniane opozycyjne nastroje oddziaływały na Stronniczo Pracę oraz na PPS, która — jak wiemy — spowodowała na tym tle ustąpienie prezesa A. Ciołkowskiego z kierownictwa Egzekutywy.

Wbrew tej tradycji ostatnich lat, na posiedzeniu Rady w dniu 14 bm tak wymowni dawniej, hałaśliwi i pewni siebie przywódcy opozycji zachowywali się z przesadną dyskrecją. Na przekór zwyczajom, nie zabrali nawet głosu w debacie budżetowej, a przecież należało przynajmniej uzasadnić zmianę stanowiska. Na próżno jednak oczekiwano tym razem opozycyjnych gromów ze strony pp. R. Piłsudskiego czy S. Grocholskiego z NiDu, albo znanych uszczepiwości p. M. Thugutta, czy elukubracji p. S. Olszewskiego spośród „demokratów“. Pozbawione zastrzeżeń i krytyki było też poparcie,

udzielone Egzekutywie przez p. A. Urbańskiego imieniem PPS oraz przez dra B. Kuśnierza, który — zdaje się zamiast p. Żywiny — przemawiał imieniem Str. Pracy.

Miejmy nadzieję, że za tym ujawnieniem braku argumentów przyjdzie też zmiana polityki wspomnianych ugrupowań, których „realizm“, podający w wątpliwość postawę niepodległościową emigracji, nie okazał się bynajmniej realistyczny.

PRZEW. dr T. Bielecki na wstępie powitał, przybyłych na posiedzenie członków Rady Trzech, gen. W. Andersa i gen. T. Bora-Komorowskiego oraz przedstawicieli Gł. Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego. Z kolei w zagajeniu nawiązał do 11 listopada, jako Święta Niepodległości, którego w kraju obchodzić nie wolno. Polska nie posiada rządu z woli narodu i reprezentowanie jej spada na nas. Nie ma wątpliwości, że naród nasz nie jest niepodległy i że się nigdy prawa do niezależnego bytu nie wyzryknie. Reprezentacja narodu polskiego zagranicą musi działać i dbać o to, by sprawa polska była należycie rozumiana i dążyć, by znalazła zgodne z interesami narodu rozwiązanie.

Preliminarz budżetowy zreferował p. A. Treszka. Zamyka się on kwotą £18.799 po obu stronach, a £10.344 z tego przeznaczonych jest na akcję działu zagranicznego. Celowość działania politycznej emigracji, zwłaszcza gdy złudzenia odnośnie „zmian październikowych“ się rozwiały, na nowo staje się powszechnie jasna. Zadaniem naszym jest wyrażać dążenia narodu w kraju, gdzie

JÓZEF ŁOBODOWSKI

BILANS PIĘTNASTU LAT

I. EKSPERYMENT W ETAPACH

W MIESIĄCACH letnich zaroilo się w czasopiśmie krajowych od artykułów, usiłujących przeprowadzić bilans piętnastolecia w literaturze. Jakim-że dorobkiem może poszczycić się Polska „ludowa“ w piętnastą rocznicę manifestu lipcowego? Ponieważ niedawno przypadła inna rocznica, mianowicie, trzechlecie października, a wkrótce będziemy przypominać ów sławetny, popaździernikowy zjazd literatów, na którym wysunięto liberalne postulaty i żądania, tegoroczna jesień wyjątkowo nadaje się do rozmyślań. Zbliża się adwent — dobry czas na refleksje.

Ustalić z grubsza główne etapy literackiego piętnastolecia — nie trudno. Pierwszy z nich trwał od tak zwanego „wyzwolenia“ do Zjazdu Piłsudskiego w Szczecinie, a więc około pięciu lat. Cechował go eklektyzm wielu ugrupowań i pism, powściągliwe na razie ugruntuowanie marksizmu, liberalizmu, liberalizm w polityce wydawniczej i personalnej. Pozorny rozkwit piśmiennictwa. Pozorny, bo w danym wypadku daty wydania licznych i wartościowych książek niczego nie przesądza. Pisarze opróżniali swoje szuflady z utworów, pisanych podczas wojny, a nawet bezpośrednio przed wojną. Tylko niewielu z nich potrafiło chwycić w nastawione żagle łagodny zefirek, zanim stał się soc-realistycznym wiatrem. „Popiół i diament“ Andrzejewskiego stanowił zapewne najwybitniejszy przykład trafnej oceny meteorologicznej. Ale nawet i ta powieść pozostawiała bardzo wiele do życzenia ze stanowisk marksistowskich. Literatury o wyraznym nastawieniu komunistycznym było w tym okresie mało.

Rok 1949 przyniósł radykalny przełom. Partia mobilizuje „inżynierów dusz“, sowiecki soc-realizm zostaje wprowadzony jako obowiązująca metoda twórcza. Reakcja środowiska literackiego przebiega ściśle wedle znacznym wcześniejszym doświadczeń sowieckich. Część pisarzy zamyka się w milczeniu, schodzi na boczny tor, inni uciekają w pracę przekładową, reszta wyrusza zdyscyplinowanym tłumem w kierunku wskazanym przez partię. Jeszcze jedno typowe zjawisko: ohotnicze zaciąg niezliczonej rzeszy młodych grafomanów. Jak każda miernota, która zdobywa znaczenie, ta zgraja komsomolskich dorobkiewiczów literatury jest niezmiernie gorliwa, natrętna, krzykliwa i pewna siebie. Do represyj policyjnych w stosunku do pisarzy niepokornych doszło jedynie w wąskim zakresie. Wojciech Bąk, Jerzy Braun, Tadeusz Kudliński, Antoni Madej — to chyba najjaskrawsze przykłady powolnej eksterminacji fizycznej, przerwanej przez październik. Oczywiście, w proporcji minimalnej do tego, co działo się w Rosji Sowieckiej, a zwłaszcza na Ukrainie w latach 1930-33.

Dokładnych granic tego okresu nie podobna ustalić. Jego największe nasilenie przypada bodaj że na rok 1952, a już w roku następnym martwo narodzony soc-realizm zaczyna wyraźnie cuchnąć. Zanim robotnicy poznańscy wyszli na ulicę, zanim wybuchł „październik“, kontrola nad literaturą stopniowo wymyka się z rąk biurokracji partyjnej. Bunt przeszedł z dwóch stron jednocześnie: wyklął się wśród tej części młodzieży, której tresura politruków nie potrafiła oduczyc od samodzielnego myślenia, i wśród tych starszych pisarzy, którzy należąc do partii i nie odżegnywując się od komuny, reprezentowali jednak poziom nieco wyższy, niż towarzyszył Sokorski, czy Putrament. Bagaż kulturowy stanowił niedobre obciążenie dla pasażerów soc-realistycznego pociągu. Ach, gdyby Adam Ważyk nie zaczytywał się we wczesnej młodości Apollinaire'm, a Mieczysław Jastrun nie przekładał Rilkego! Kto wie, może nie powstałby „Poemat dla dorosłych“ i wszystko byłoby cacy.

Polska „odwilż“ w literaturze rozbiła wszystkie tamy i skompromitowała soc-realizm tak dalece, że po dziś dzień nikt do tego określenia nie ośmielił się powrócić. Nawet Stefan Żółkiewski już go nie używa, zastępując bardziej eufemistycznym zwrotem — „walka o realizację socjalizmu“. Nastąpiło wówczas jedyne w swoim rodzaju zjawisko: im kto był gorliwszy w „minionym okresie“, tym na-

(Dokończenie na str. 8)

W POLSKIM DOMU — KALENDARZ POLSKI

Już jest w sprzedaży

KALENDARZ POLSKI 1960

Zawiera — oprócz calendarium — kronikę najważniejszych wydarzeń, wiadomości o Polakach we wszystkich krajach, felietony, anegdoty i przysłowia, przepisy kuchenne, krzyżówki.

Cena: 4/6 lub dol. 0,85

Wydawca GRYF — 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Przechwałki Chruszczowa, że zwiadał niedawno fabrykę produkującą rocznie 250 dalekosiężnych rakiet z głowicami wodorowymi i że Sowiety zatopia wszystkie te apokaliptyczne bronie w morzu, o ile inne państwa zrobią to samo, można między bajki włożyć. Nie ulega jednak wątpliwości, że w działaniu rakietowego Sowietu na razie wyprzedziły Amerykę, czego najnowszymi dowodami były ich sukcesy odniesione przy pomocy rakiet „Lunik II, który wyładował na księżycu, i „Lunik III, który od 4 października okrążył księżyc i ziemię i bodaj jeszcze przez cztery miesiące okrążyć będzie.

Z punktu widzenia wojskowego ważniejsze są wiadomości z Japonii, że Sowiety od pewnego czasu przeprowadzają doświadczenia z raketami międzykontynentalnymi na odległości około 5.000 mil i to ze środkowej Syberii ponad Kamczatką na Pacyfik, gdy dotychczas (podług pomiarów amerykańskich) wystrzelili te rakiety na ogół tylko na odległości 3.500 mil i wyłącznie ponad Syberię. Pomiarzy te tylko w jednym wypadku stwierdziły wystrzał na odległość 5.000 mil. Jeżeli wiadomości japońskie odpowiadają prawdzie i jeżeli Sowiety mają już na Pacyfiku pływające stacje kierunkowe i pomiarowe, będą mogły to doświadczenia przeprowadzać z takim samym pożytkiem dla siebie, jak je przeprowadza od pewnego czasu Ameryka z Florydy w kierunku południowego Atlantyku, przy pomocy rakiet „Atlas i „Titan“ oraz pocisków „Snark“.

Czy Sowiety posiadają już okręty podwodne zdolne do wyrzucania dalekosiężnych rakiet, podobne do amerykańskich „Polaris“, a więc na odległość około 1.500 mil, jest wciąż jeszcze sprawą sporną. W każdym razie nie mają dotychczas tak wielkich i atomowych okrętów podwodnych, (o wyporności ponad 5.000 ton) jak je już posiada Ameryka pod postacią „Triton“, „Theodore Roosevelt“ itd., wybudowanych specjalnie dla rakiet „Polaris“. Toteż w Ameryce nie przejęto się zbyt pogroźkami „Flot“, organu sowieckiej marynarki wojennej, że sowieckie okręty podwodne mogą pod lodami wpłynąć do zatoki Hudsona i stamtąd zniszczyć wszystkie przemysłowe okręgi Ameryki.

Pilotowane lotnictwo sowieckie składa się, podług niemieckiego miesięcznika „Wehrkunde“ nadal z około 20.000 samolotów I linii, wśród których odrzutowe stanowią około 75 proc. Personel lotnictwa wojskowego liczy rzekomo około 800.000 ludzi. Jeżeli te dane odpowiadają prawdzie, stan liczebny lotnictwa lądowego Sowietów odpowiada mniej więcej stanowi lądowego lotnictwa amerykańskiego i jedynie w dziale lotnictwa morskiego trzykrotna przewaga Ameryki pozostaje niezmienną. Lotnictwo lądowe Sowietów dzieli się oczywiście na taktyczne, w którym jest coraz mniej „Stormowików“, strategiczne, intercepcyjne i transportowe, uzupełniane przez roznoszący tabor lotnictwa komunikacyjnego. Wojska spadaczone liczą podobno 55.000 ludzi. Lotnictwo morskie, nie posiadające lotniskowców, ma, poza niezbyt licznymi wodnopłatami, wyłącznie samoloty typu lądowego.

Flota wojenna Sowietów jest bezspornie po amerykańskiej najsilniejszą flotą na świecie. Podług rocznika Janesa jej personel liczy 750.000, w tym 275.000 na okrętach i 85.000 w lotnictwie morskim. Jej dowódcą jest admirał Gorzkow, mający jako zastępców admirałów Basisty i Lewczenko a jako szefa sztabu admirała Fokina. Podług wspomnianego rocznika flota sowiecka posiada obecnie:

— 31 krążowników, w tym 18 klasy „Swierdłow“, po 15.450 ton, i 5 klasy „Czapajew“, po 11.500 ton, — 180 niszczycieli, w tym 100 o wyporności ponad 2.600 ton klasy „Kotlin“, „Talin“ i „Skoryj“ oraz 1 najnowszej klasy „Nowik“ o wyporności 2.100 ton, — około 300 fregat, w tym 66 większych, klasy „Kola“ i „Ryga“, — około 450 okrętów podwodnych, w tym 173 klasy „Z“, „W“ i „K“ o wyporności ponad 1.000 ton oraz, co nie jest pewne, 3 o napędzie atomowym i wyporności około 3.000 ton.

Plany wielkich rurowości, mających sięgać od Kujbyszewa do Niemiec Wschodnich przez Polskę i do Czechosłowacji przez Węgry zostały rzekomo wykonane.

Sieć stacji zagłuszających zagraniczne stacje radiowe, istniejąca do 1957 tylko w Europie, została rozszerzona na Chinę i Północną Koreę i ujednoczona dla całego bloku komunistycznego. Gdy w 1949 roku było tylko 15 sowieckich stacji tego typu, obecnie jest ich w sumie podobno 2.600. Warto na marginesie dodać, że spośród państw satelickich Polska jako pierwsza założyła takie stacje w 1951 roku i że obecnie znów je uruchomiła, choć po wypadkach październikowych postanowiła zwalczać „truczną radiową“ polemiką.

Kage

ZMARŁY w Londynie 31 października 1959 r. śp. płk Juliusz Ulrych należał do tej generacji, która miała szczęście wziąć czynny udział w walce o odzyskanie niepodległości w czasie I wojny światowej i nieszczęście dożyć tragicznych dla Polski wydarzeń lat 1939—1945.

Urodzony pod koniec zeszłego wieku w ziemi kaliskiej pochodził z rodziny, którą cechował gorący polski patriotyzm. Zarówno atmosfera domu, jak szkoły, do której uczęszczał — Szkoły Handlowej w Kaliszu, sprawiła, że bardzo wczesnie rozpoczęła służbę dla sprawy publicznej. Już na ławach szkolnych wstępuje do tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej i jest z jej ramienia jednym z organizatorów strajku szkolnego w Kaliszu w r. 1905. Jego wielki temperament polityczny nie pozwala mu jednak ograniczać się do działalności w gronie kolegów, staje się działaczem Narodowego Związku Robotniczego i ta właśnie działalność

OFENSywa ROSYJSKA NA AFRYKĘ

Były minister obrony Anthony Head poruszył w Izbie Gmin niebezpieczeństwo wielkiej ofensywy komunizmu na narody afrykańskie. Obserwacje swe poparł spostrzeżeniami z niedawnego pobytu w Moskwie.

„Gdyby dostojni posłowie znaleźli się dziś w Moskwie — mówił poseł Head — i gdyby im pozwolono, a jestem pewien, że pozwolenia tego by nie uzyskali — wejść do pewnego ciekawego gmachu rządowego, zastali by w nim setki mężczyzn i kobiet ślęczących pracować przy układaniu różnych słowników rosyjsko-afrykańskich. Znaleźliby też innych ludzi studiujących pilnie zagadnienia gospodarcze, rolnicze, społeczne, szczerpawie i religijne najprzeróżniejszych małych nawet znanych plemion afrykańskich. W innym gmachu zobaczyliby wielu techników, inżynierów, specjalistów od misji handlowych i przyszłych dyplomatów, zgromadzonych na przeszkoleniu w językach, wyznaniach religijnych i zagadnieniach rolniczych tych samych plemion.

Można też znaleźć studentów afrykańskich w Moskwie, w Pradze, we Wschodn. Niemczech, w Rumunii, w Bułgarii i w Chinach. Studia trwają pięć lat... są to studia techniczne z dobrą zaprawą ideologiczną. W samej Pradze jest 3000 takich studentów. Pochodzą nie tylko z Afryki lecz także z Południowo-Wschodniej Azji i ze Środkowego Wschodu. W Polsce są studenci z Sudanu, Togo, Ugandy, Nigerii, Jordanu, Tunezji, Egiptu i Algierii.

Posel Head mówił dalej o specjalnej literaturze propagandowej dla Afryki subsydiowanej przez Moskwę. „Są to tanie książki, w papierowych okładkach. Drukują się je w Moskwie. Zawierają podania, baśnie plemienia Bantu i innych plemion. Napisane są w ich językach, co sprawia szczerą radość czytającym, radość tak dużą, że zapewne skłaniają ich one do przeczytania także różnych wstępów i komentarzy, których celem jest wysławianie radości życia w Rosji Sowieckiej i rozmaitych osiągnięć komunizmu.“

W zakończeniu poseł Head powiedział: „Nie wierzę by ograniczenie się do dążenia do dobrobytu materialnego wystarczyło dla zdrowia cywilizacji zachodniej. Mówię obu partiom w tej Izbie, że (Sowiety w Afryce) rzucili nam wyzwanie, które należy do najważniejszych w naszych czasach. Musimy je podjąć.“

Posel Head twierdził dalej, że wydatek 6 milionów funtów na oświatę w Kenii jest ważniejszy niż projekty ograniczające się do podniesienia poziomu życia gospodarczego.

Ś.P. JULIUSZ ULRYCH

zmusza go do opuszczenia rodzinnego Kalisza i przedostania się za kordon — do Krakowa. Tam spotyka go po raz pierwszy na trójzaborowym zjeździe wyższego szczebla Organizacji Młodzieży Narodowej tzw. PETU w roku 1909. Więzy koleżeństwa i przyjaźni, zadziergnięte wówczas — przeszło 50 lat temu — miały dotąd przetrwać aż do ostatniego dnia jego życia.

Razem wstępujemy na Uniwersytet Jagielloński. Ulrych staje w czołowym szeregu działaczy Akademickiego Związku Młodzieży Narodowej, tzw. ZETU, należąc do jego bardziej radykalnego skrzydła. Gdy więc w r. 1910 dochodzi w tej organizacji do rozłamu, gdy to radykalne skrzydło odrywa się, tworząc Organizację Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie“, Ulrych staje się jednym z jej przywódców, jednym z założycieli jej wojskowego odpowiednika — Polskich Drużyn Strzeleckich i zakonspirowanego kierownictwa drużyn tzw. Organizacji Armii Polskiej.

W latach bujnego życia akademickiego przed I wojną światową Juliusz Ulrych jest postacią dobrze znaną na Uniwersytecie Jagiellońskim jako czołowy mówca „Zarzewia“ i utworzonego przez nie Stowarzyszenia „Znicz“, reprezentując w swych przemówieniach linię zdecydowanie niepodległościową.

Przychodzi ukoronowanie tej działalności — rok 1914. Ulrych, jako jeden z członków Komitetu Centralnego „Zarzewia“, redaguje i podpisuje odezwę, wzywającą wszystkich członków „Zarzewia“ do wstępowania do szeregów wojskowych, dowodzonych przez Komendanta Piłsudskiego i do zawieszenia na okres wojny działalności politycznej.

Znalazłszy się w szeregach późniejszej Pierwszej Brygady Legionów, Ulrych już z okazji pierwszych w Brygadzie nominacji oficerskich zostaje w dniu 9 października 1914 roku mianowany podporucznikiem, pełniąc w tym stopniu służbę przez cały czas I wojny światowej. W bitwie pod Krzywopłotami 15 listopada 1914 r. odnosi poważną ranę, ale już w marcu 1915 r. jest z powrotem na froncie.

Jego talent polityczny i oratorski, jego umiejętność oddziaływania na otoczenie sprawia, że Komendant Piłsudski powierza mu niejednokrotnie misje na wprost wojskowe, na wprost polityczne. Taką była misja komisarza Polskiej Organizacji Narodowej na Kalisz w październiku 1914 r., taką była misja męża zaufania Komendanta Piłsudskiego w Departamencie Wojskowym NKN, a zarazem oficera werbunkowego Legionów Polskich w Kielcach od jesieni 1915 r. do lipca 1916 r. Wspomnę tylko o tej ostatniej, byłem bowiem naocznym świadkiem. Chodziło wówczas w gruncie rzeczy o wiele mniej o werbunek do Legionów, a o wiele bardziej o organizowanie nurtu niepodległościowego wśród miejscowego społeczeństwa. A rezultaty tej działalności? Wspomnę jeden mały szczegół. Biuro werbunkowe było właściwą redakcją tygodnika niepodległościowego „Ziemia Kielecka“. Pismo to prowadziło stałą walkę polityczną z organem antylegionowym „Gazeta Kielecka“, wydawanym przez rejenta Frycza. Gdy w r. 1916 Ulrych opuszczał Kielce i odjeżdżał na front, złożył wizytę pożegnawą m.in. p. Fryczowi. Został przyjęty niezwykle serdecznie i pożegnany życzeniem wywalczenia wolnej i niepodległej Polski. Wpływ idei niepodległościowej? Zapewne, ale może w jeszcze większym stopniu wpływ osobistego czaru i uroku Juliusza Ulrycha. Dalsze rezultaty tej

akcji kieleckiej ujawniły się w latach 1917—1918, gdy okręg kielecki zaznaczył się jako jeden z najaktywniejszych okręgów Polskiej Organizacji Wojskowej.

Wróciwszy do szeregów Brygady, przeżywa Ulrych jej znane dzieje, zakończone internowaniem w Beniaminowie w r. 1917. Przychodzi wreszcie listopad 1918 r. Zastaje Ulrycha w rodzinnym Kaliszu jako komendanta kaliskiego Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej. Przystępuje natychmiast do mobilizacji szeregów POW i wyrusza na front na czele batalionu, który stał się związkiem 29 pułku piechoty kaliskiej. Bierze udział w walkach na froncie ukraińskim od Brzeżan po Zbrucz, a następnie na froncie północnym w rejonie Połocka.

W marcu 1920 r. zostaje osobistą decyzją marsz. Piłsudskiego mianowany szefem ekspozytury Ministerstwa Spraw Wojskowych w Brześciu nad Bugiem, której zadaniem było formowanie oddziałów sprzymierzonych — ukraińskiego gen. Bezruczki, białoruskiego atamana Bulak-Bałahowskiego, rosyjskiego gen. Peremysłowa i kozackiego esaula Jakowlewa.

Po zakończeniu wojny pozostaje na stałe w wojsku jako oficer zawodowy, awansując kolejno do stopnia pułkownika. Kończy Wyższą Szkołę Wojenną, jest pierwszym szefem sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza, w czasie przewrotu majowego jest oficerem do zleceń Marszałka, po czym pełni przejściowo funkcję pierwszego szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta Mościckiego. W październiku 1926 r. otrzymuje zlecenie zorganizowania Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynasobienia Wojskowego, pełniąc następnie funkcje pierwszego dyrektora tego urzędu. Wraca następnie w r. 1929 do służby liniowej jako dowódca 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, by z kolei otrzymać przydział jako szef IV Oddziału Sztabu Głównego, a następnie zastępca szefa Administracji Armii, którą to funkcję pełnił do roku 1936.

W czasie całej swej służby wojskowej Ulrych cieszy się niezmiernie zaufaniem marsz. Piłsudskiego, który decyduje oświadczyć o jego przydziałach wojskowych i powierza mu kolejno różne odpowiedzialne funkcje i prace. M.in. jest sekretarzem konferencji w sprawach planowania obrony państwa i rozbudowy przemysłu wojennego, które odbywały się pod przewodnictwem prez. Mościckiego.

Jako wojskowy zawodowy Ulrych nie mógł brać czynnego i jawnego udziału w akcji politycznej. Nie traci jednak zainteresowań politycznych. Jego głos waży w wewnętrznych naradach kierownictwa obozu politycznego Józefa Piłsudskiego. Bierze też udział w pracy społecznej na tych odcinkach, które nie kolidowały z funkcjami oficera zawodowego a zwłaszcza w życiu sportowym, na którego rozwój oddziałował jako kierownik Urzędu Wychowania Fizycznego i Przynasobienia Wojskowego. Zostaje w tym czasie — z wyboru — prezesem Związku Związków Sportowych, piastując to stanowisko aż do wybuchu wojny. Interesował się również żywo zagadnieniami młodzieżowymi i należał do grona tych Piłsudczyków, którzy najczynniej współdziałali z Legionem Młodych.

Gdy zaś w r. 1936 obejmuje stanowisko ministra komunikacji a następnie w r. 1938 wchodzi do Sejmu, jako poseł Ziemi Ostrowskiej, jego zainteresowanie sprawami publicznymi znajduje pełne ujście. Bierze

wówczas może najintensywniej udział w tej pracy, którą jeszcze w swych przemówieniach studenckich nazywał budowaniem zrębów państwowości polskiej.

Ideom, które wyznawał, pozostał wierny do końca życia — również i w tych jakże odmiennych warunkach, w jakich przyszło mu żyć na emigracji. Po okresie przymusowej izolacji od pracy publicznej w Rumunii i na Cyprze wraca do niej natychmiast po przyjeździe do Anglii, wstępując do Ligi Niepodległości Polski i biorąc w jej pracach żywy udział. I ważna była nie tyle strona formalna, fakt, że zajmował stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej Ligi, ile wkład osobisty — rozum, ale i zapał, który wnosił w każdą dyskusję na posiedzeniach Ligi. Przede wszystkim jednak poświęca się pracy w Instytucie Józefa Piłsudskiego dla badania najnowszej historii Polski, opracowując liczne relacje historyczne i fragmenty swego pamiętnika, którego jednak nie zdążył wykończyć. Jest też przez ostatnie pięć lat prezesem tego Instytutu.

Prace te były dla niego połączone z niemałym wysiłkiem, bo ostatnie lata życia układały mu się bardzo ciężko. Przez niewielki tylko okres czasu mógł utrzymywać się z pracy umysłowej. Większość tych lat i ostatni etap swego życia spędził na ciężkiej pracy fizycznej, mając ambicję utrzymania siebie i łożenia na utrzymanie swej rodziny własną pracą, choćby najcięższą i źle płatną. Ale ten spadek ze szczytu drabiny społecznej nie wpłynął w niczym na sposób jego zachowania się. Wysoko i dumnie nosił swą siwą głowę i swą godność osobistą.

Choć dziś nie ma go już wśród żyjących, ale „non omnis mortuus est“. Postać jego pozostanie na kartach dziejów Polski ostatniej doby. Zapisane na nich będą wysiłki i osiągnięcia w okresie walk o niepodległość i dwudziestolecia niepodległości oraz te znacznie mniej głośne prace, jakie mógł prowadzić na emigracji.

Ale we wspomnieniach tych, którzy go znali, pozostanie i coś więcej. Pozostanie pamięć człowieka, który bardzo wiele w życiu ukochał, który był — mówiąc słowami Ewangelii — człowiekiem ani zimnym, ani letnim, ale gorącym. I ta wysoka temperatura uczuciowa, jaką wokół siebie wytwarzał, to, że odnosił się do ludzi nie tylko życzliwie, ale serdecznie, to, że nie umiał być obojętnym ani dla spraw, ani dla ludzi, to właśnie czyniło z niego osobistość jeśli nie wyjątkową, to w każdym razie rzadką i niecodzienną.

Wśród spraw, które ukochał, na pierwszym miejscu była — Polska i tej swojej największej miłości pozostał wierny przez całe życie, pracując i walcząc o nią, o jej wolność i niepodległość aż do zgonu.

Kochał człowieka, który był jego wzorem i wodzem w tej pracy i walce — Józefa Piłsudskiego i tę gorącą miłość przeniósł na całą rodzinę Wielkiego Marszałka.

Kochał swą własną rodzinę, będąc najlepszym mężem i ojcem. Kochał — nie waham się użyć tego słowa — i swych tak bardzo licznych przyjaciół. Miał w ogóle dla wszystkich, z którymi się stykał gorący sentyment i pomocną dłoń.

Śmierć jego jest dotkliwym ciosem dla wszystkich, którzy go znali, i poważną stratą dla całej polskiej emigracji niepodległościowej.

Cześć Jego pamięci.

Bronisław Helczyński

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

Z FRANCJI

WYRÓŻNIENIE POLAKA

Znany dziennikarz polski, p. red. Roman Fajans, od kilkunastu lat paryski korespondent belgijskiego dziennika katolickiego „La Libre Belgique”, został odznaczony kawalerskim krzyżem Legii Honorowej za zasługi położone na polu pracy.

Dekoracji dokonał w dniu 14 bm. w klubie paryskim „Cercle Interallié” b. ambasador francuski w Warszawie p. Leon Noël, zajmujący obecnie wysokie stanowisko przewodniczącego Komitetu Konstytucyjnego. W swoim przemówieniu amb. Noël podkreślił wybitne cechy charakteru i zawodowe p. red. Fajansa, zwłaszcza niezależność jego opinii, wnikliwość badania faktów oraz sumiennosc w ich ocenie.

W tej pięknej ceremonii asystowała najbliższa rodzina p. Fajansa, grono jego przyjaciół oraz kilka wysokich osobistości francuskich.

W imieniu redakcji i czytelników „Syreny” i „Orła Białego” składamy p. red. Fajansowi nasze najserdeczniejsze gratulacje.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W L'ARGENTIERE-LA-BESSEE

W Wysokich Alpach, z dala od wszelkich śródlądowych polskich żyje w L'Argentiere-la-Bessée brać kombatancka SPK, która zorganizowała, jak co roku, piękny obchód Święta Niepodległości.

O godz. 10.30 odprawiona została msza św. za Polskę wolną i niepodległą; o godz. 11.15 przy dźwiękach orkiestry, w obecności przedstawicieli miejscowych władz i organizacji francuskich, wśród których kroczyła delegacja SPK — złożona pod pomnikiem Poległych wieńce i kwiaty. Podczas apelu poległych nie zapomniano o sierżancie francuskich wojsk spadochronowych Dobku, który zginął w obronie Francji w Indochinach.

Francuski prof. Giraud zwrócił się następnie do SPK, dziękując z całego serca polskim kombatancom za ich wierność Francji oraz chyląc czoła przed bohaterkim narodem polskim. Odpowiedział mu prezes Koła SPK Józef Dobek.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW

W dniu 29 listopada od godz. 10 do 17-tej w Domu Polskim w Algrange (Moselle) odbędzie się konferencja terenowa z udziałem prelegentów z Paryża; zaproszenia wysłał p. Czesław Włóczkowski, 7, rue de Jemmapes, Thionville, Moselle.

12 grudnia 1959 o godz. 17-tej w Domu Kombatanta w Paryżu odbędzie się walne zebranie Związku Polskich Federalistów i uroczystość 10-lecia organizacji. Po zebraniu — lampka wina, na którą zaprasza organizacja francuska „La Fédération”. Przemawia gen. Bethouart oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych organizacji.

MIESIĄC INWALIDY

Podajemy dalszą listę ofiar złożonych na „Miesiąc Inwalidów”: pani Z. de Sievers — 2.000 frs; inż. Adam B. Rozen — 5.000 frs; p. Albert Falquet — 1.500 frs; G. Katz — 3.000 frs; J. Póltorak — 2.500 frs; min. A. Demidecki — 1.000 frs; inż. Z. Budzko — 1.000 frs; Hieronim Byk — 500 frs; inż. S. Du Château — 2.000 frs; J. Krużyński — 1.000 frs; Komp. Wart. 4013 — 11.075 frs; Komp. Wart. 4128 — 32.105 frs; Komp. Wart. 4505 — 4.700 frs; Komp. Wart. 6954 — 6.150 frs.

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu Związku oraz tych kolegów, którzy z tej pomocy skorzystają przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. Dalsze ofiary prosimy uprzejmie kierować na konto pocztowe Związku: Paris C.C. 7 913-93 — Union des Mutilés de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Golles, Paris 3-e z zaznaczeniem — na „M.I.”.

Zarząd PZIW we Francji

Płk M. L'Hopitalier, dyrektor Archiwum Armii Polskiej we Francji, wypróbowany przyjaciel Polaków — otrzymał godność członka honorowego Polskiego Związku Inwalidów we Francji. Godność tę nadało mu Walne Zebranie Związku, odbyte w dniu 8 listopada 1959, jednomyślną uchwałą — w dowód uznania i wdzięczności za szczególne zasługi i niezmienną życzliwość okazaną w ciągu szeregu lat polskim inwalidom wojennym we Francji.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH OFICERÓW

W niedzielę 15 bm. w Domu Kombatanta w Lille odbyło się walne zebranie Związku Polskich Oficerów we Francji. Zebraniu przewodniczył p. Franciszek Kędzia, prezes Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, sekretarzem p. I. Pelka.

Sprawozdanie z działalności Zarządu za 3 lata złożył prezes ustępującego Zarządu mjr J. Zubek. Protokół Komisji Rewizyjnej odczytał prof. Cybulski. W dyskusji nad sprawozdaniem poruszono sprawę składek oraz konieczność wciągnięcia do Związku wszystkich oficerów polskich zamieszkałych we Francji. Na wniosek p. W. Gordowskiego walne zebranie uchwaliło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Z kolei rozwinęła się dłuższa dyskusja nad sprawą siedziby Związku. P. T. Tuszewski w imieniu ustępujących władz przemawiał za przeniesieniem siedziby Związku z Lille do Paryża. W dyskusji wzięli udział pp. Paczyński, Gordowski, Rokicki, Surowcow, Zubek i Pelka. Nie powzięta została żadna wiążąca decyzja, gdyż wielu było za przeniesieniem siedziby do Paryża, wielu zaś za utrzymaniem dotychczasowej siedziby w Lille. Walne zebranie ostatecznie zdecydowało, że Zarząd nowowybrany rozpatrzy dokładnie to zagadnienie i w razie przyjęcia do wniosku, że przeniesienie siedziby Związku do Paryża byłoby celowe — zwoła nadzwyczajne walne zebranie Związku.

W wyniku wyborów nowy Zarząd Związku ukonstytuował się jak następuje: J. Zubek — prezes; E. Tuszewski i W. Gordowski — wiceprezesi; J. Pelka, sekretarz; W. Zabłocki, — zastępca sekretarza; F. Kowalewski — skarbnik; J. Korszeń — zastępca skarbnika. Do Komisji Rewizyjnej weszli pp. Cybulski, Rokicki i Sawicki. Sąd Koleżeński: pp. St. Paczyński — przewodniczący; B. Surowcow i S. Koralewski — członkowie.

OBCHÓD LISTOPADOWY W LIBERCOURT

W niedzielę 15 bm. odbył się w Libercourt obchód Święta Niepodległości, zorganizowany przez Niezależny Komitet Towarzystw Miejscowych przy współ-

Z WŁOCH

NA POLSKIM CMENTARZU WOJENNYM W BOLONII

Jeden z uczestników uroczystości, jakie odbyły się na polskim cmentarzu wojennym w Bolonii w dniu 2 listopada br., przesyła nam niniejsze sprawozdanie.

Jako były żołnierz 2 Polskiego Korpusu chcę powiedzieć wszystkim towarzyszom broni, rozsianym prawie po całym świecie a którzy kiedyś walczyli pod Bolonią, że pozostał tu wielki cmentarz, na którym spoczywają nasi koledzy polegli w walce o to miasto i po drodze, nim do tego miasta doszli. W tym mieście zbierają się od czasu do czasu ci, którzy żyją na gościnniej ziemi włoskiej, aby uczestniczyć w Dniu Zaduszny w nabożeństwie za poległych i pomodlić się o spokój ich dusz.

Już wczesnym rankiem sztandar biało-czerwony powiewał na wysokim maszcie tuż przy bramie wejściowej. Sam cmentarz, pięknie przybrany i wyczyszczony z każdej niepotrzebnej trawki, a to dzięki kompanii saperów włoskich, która 14 dni przed uroczystością pracowała całymi dniami przy uporządkowaniu cmentarza. W przeddzień uroczystości dzieci szkół włoskich z Bolonii złożyły na każdej mogile, tuż przy krzyżu, wiązankę świeżych kwiatów.

Nabożeństwo żałobne rozpoczęło się o godz. 11. Przybyli na uroczystość członkowie i przedstawiciele S.P.K. z Bolonii, Ravenny, Lugo, Forli, Premilcuore, z Faenzy i z sąsiedniej Republiki San Marino. Naprzeciw ołtarza ustawił się pluton honorowy wojska włoskiego, który prezentował broń podczas Podniesienia i podczas składania wieńca. Trębacz odegrał hejnał na trąbce. Po lewej stronie zajęły miejsce dzieci: dziewczynki w białych fartuszkach szkolnych, a chłopcyki w czarnych. Po prawej stronie ustawiły się panie z Włoskiego Czerwonego Krzyża w mundurach z czerwonym krzyżem na piersiach i na berecie. Obok nich przedstawiciele kombatanatów włoskich, zarządu miasta Bolonia, delegacji garnizonu bolońskiego z generałem na czele i mnóstwo obywateli włoskich z pobliskiego miasta San Lazzaro z ich ks. proboszczem na czele.

Mszę św. odprawił ks. Szczepan Wesoły, duszpasterz Polaków we Włoszech, który przejechał z Rzymu. Asystował do Mszy ksiądz z San Lazzaro, który dostarczył również szaty liturgiczne. Nadmienić trzeba, że jest on naprawdę gorliwym opiekunem polskiego cmentarza i w jego kancelarii znajduje się wykaz grobów, którym chętnie służy przy poszukiwaniu nazwisk żołnierzy poległych. Po skończonej Mszy św. złożono przed ołtarzem trzy wieńce wielkich rozmiarów. Jeden od garnizonu wojska w Bolonii; drugi od Magistratu miasta

udziale miejscowego Koła Związku Rez. i b. Wojsk. Uroczystą mszę św. odprawił w kaplicy St. Henryka ks. proboszcz Bemke. W godzinach popołudniowych w sali parafialnej odbyła się akademie.

Organizatorzy obchodu zapowiedzieli akademie na godzinę 16-tą. Ale już od godziny 15-tej przybywali ludzie falami, spragnieni polskiego słowa niepodległościowego. Toteż wielka sala parafialna, mogąca pomieścić około 500 osób — była przepelniona. Wśród obecnych gości zauważyłem ks. prob. Bemke, prezesa Federacji P.O.O. Fr. Kędzie, sekretarza generalnego Federacji dr. Paczyńskiego, sekretarza generalnego C.Z.P. inż. Tuszewskiego, prezesa Związku 2 DSP Wł. Gordowskiego, prezesa miejscowego koła Polek panią Kałużniak, dyrektora Sekcji Polskiej radia francuskiego p. Moosmanna.

Akademii otworzył prezes Koła Związku Rez. i b. Wojsk. p. T. Romanowski, witając zaproszonych gości i przybyłą na uroczystość publiczność. Po odegraniu hymnów narodowych polskiego i francuskiego zespół artystyczny polskich harcerzy z Abscon p.n. „Warszawianka” wykonał kilka piosenek ludowych przy akompaniamencie kilkunastu mandolinistów; orkiestrą dyrygował druh Krzyżania. Następnie dzieci w kostiumach narodowych odśpiewały kilka piosenek, a Krag Starszoharcerski, pisywał się śpiewami i tańcami. Wreszcie artyści Sekcji Polskiej Radia Francuskiego wystąpili ze swym własnym programem.

Przemówienie okolicznościowe, obrazujące walkę pięciu pokoleń, która po 122 latach doprowadziła do niepodległości — wygłosił dr Stanisław Paczyński. Mówca nawiązał także do sytuacji dzisiejszej a w szczególności do słów gen. de Gaulle'a wygłoszonych w czasie konferencji, prasowej w dniu 10 listopada br. i poświęconym krajom za żelazną kurtyną, m.in. Polsce.

Bologna, trzeci od Stowarzyszenia Kombatanatów Włoskich. Na wstęgach złote napisy, ofiarodawców. Duszpasterz nasz w imieniu Polski podziękował wszystkim za tak liczne przybycie na nabożeństwo za żołnierzy, którzy walczyli tu za wolność Polski i Italii.

Rodacy długo potem zwiędzali cmentarz, odnajdując znajome nazwiska poległych i modląc się za nich.

W. St.

Z HOLANDII

ZŁOTA ODZNAKA SPK DLA RED. B. STRENKA

Podczas uroczystego zebrania Koła SPK we Vlissingen — zwołanego z okazji Święta Niepodległości — prezes Koła inż. J. Minkiewicz w imieniu Rady Głównej SPK wręczył red. B. Strenkowi Złotą Odznakę Honorową SPK. Składając gratulacje w imieniu Zarządu SPK w Holandii i Koła Vlissingen, podkreślił on wielkie zasługi red. B. Strenka jako zawsze czynnego członka SPK, długoletniego referenta prasowego i sekretarza Oddziału i wreszcie jako w trudnych warunkach pracującego owocnie wolnego polskiego dziennikarza.

Należy bowiem podkreślić, że do tej pory red. B. Strenk publikował na łamach prasy holenderskiej i belgijskiej ponad 300 artykułów na tematy polskie, tak historyczne jak i aktualne. Jego rewelacyjny artykuł o zbrodni niemieckiej w Piaśnicy opublikowany został na łamach 25 dzienników i czasopism polskich, holenderskich i belgijskich.

Z W. BRYTANII

CENNY DAR

Glasgow. Święto Niepodległości w środowisku polskim Glasgowa jest zawsze uroczystości obchodzone. Urządzeniem tegorocznego obchodu zajął się specjalny komitet z dr. T. Pasiecznym na czele.

Obchód rocznicy Niepodległości odbył się w niedzielę 15 listopada w sali położonej w centrum miasta, w MacLellan Galleries. Akademia rozpoczęła się od przemówienia dra T. Pasiecznego, który przemówił w serdecznych słowach przybyłych na akademie gości — Polaków i Szkotów. W toku swego przemówienia zakomunikował on zebrany przyjemną wiadomość, że „Sikorski Found” nadesłał na jego ręce czek na £.150 — przeznaczony na dzieci polskie w Glasgowie. Z kolei zabrali głos — p. D. Maciejko, prezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych PSZ i Mr J. M. Reid, b. naczelny redaktor codziennego pisma „The Bulletin”, wielki przyjaciel Polaków. Obaj mówcy przypomnieli warunki i okoliczności, w jakich Polska odzyskała

niepodległość, o którą walczone wytrwale tyle lat.

W części artystycznej akademii wystąpił edynburski Chór „Echo”, który pod batutą p. S. Szaftera zbierał rzesze oklaski. Bardzo ciepło przyjęła edynburska publiczność p. Henryka Hausmana, jednego z filarów „Lwowskiej Fali”. Popularny „Henio” na zawsze rozstał się z akordeonem i w Glasgowie wystąpił już jako pianista. Drugim solistą był bas, Bohdan Górski z Edynburga. Doskonale uzupełnieniem programu był duet pań — Edith Maguire (wielonczela) i Ruth Maguire (fortepian). Specjalne słowa uznania należą się p. Halinie Gworkowej, która deklamacją wiersza Gałczyńskiego „Pieśń o fladze” podbiła publiczność. W roli deklamatorki wystąpiła młodzianka Olga Minor. Program artystyczny zakończony został występami dzieci z sobotniej szkoły polskiej z Glasgowa.

Po skończonej akademii inicjatywę w swoje ręce ujęło Towarzystwo im. Gen. Sikorskiego, które zaprosiło wykonawców programu i liczne grono gości do swej siedziby, gdzie honory gospodarza domu pełnił prezes T-wa, inż. Wł. Kot. Czysty zysk z występów na akademie przeznaczono na fundusz inwalidzki. (Sn)

WIECZNE ZWIĄZKI LWOWA Z POLSKĄ

Staraniem Związku Ziemi Południowo-Wschodniej odbył się w Londynie w piątek, dn. 20 bm. w „Ognisku Polskim” wieczór poświęcony Lwowowi. Należy podkreślić, że wieczory te cieszą się zawsze wielką popularnością, toteż i w tym roku sala „Ogniska” była wypełniona po brzegi.

Wieczór zagał prezes Związku p. mgr A. Treszka witając członka Rady Trzech gen. W. Andersa, przewodniczącego TRJN dra T. Bieleckiego, prezesa Egzekutywy dra W. Czerwińskiego, przedstawicieli organizacji społecznych oraz licznych Lwowiaków przybyłych na ten swój wieczór. Podkreśliwszy, iż walka o odzyskanie Wilna i Lwowa to jeden z kardynalnych obowiązków emigracji, udzielił z kolei głosu prof. H. Paszkiewiczowi, który w niezmiernie ciekawym referacie uzasadnił związki Lwowa z Małopolską. Związki te datują się nie tylko od r. 1340 od panowania Kazimierza Wielkiego, lecz są znacznie starsze od epoki Kazimierza i od panowania Rurykowiczów na tych ziemiach (panowali przez lat 250), są nawet starsze od daty chrztu Polski. Pogląd ten uzasadniał mówca bardzo szczegółowymi zapiskami różnych podróżników i kronikarzy tamtych czasów. Referat swój zakończył prof. Paszkiewicz wnioskiem ogólnym, iż ziemię, które symbolizuje Lwów były wiecznie związane z Polską. Związek Małopolski Wschodniej z resztą Polski jest tak stary jak cała historia Polski.

W części artystycznej wystąpiła Władza Majewska oraz tancerze zespołu „Kresy” przy Kole Młodych Związku Ziemi Południowo-Wschodniej i Chór Chopina pod dyr. Z. Gedla. Akompaniował J. Kropiwnicki.

ORYGINALNA

WÓDKA Smirnowa



65.5° PROOF 35/6

80° PROOF 43/-

BUTELKA (3 LITRA)

Butelkowana w Londynie

Do nabycia we wszystkich skiadach win, klubach, restauracjach

PIOTR SMOLINSKI z Anglii poszukuje Teofila Smolińskiego, ur. we wsi Kędziorowo pow. Grajewo, woj. Białostok. Do roku 1911 pracował w kopalni węgla we Francji. Wiadomość proszę kierować do Adm. „Syrena/Orzeł Biały”.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. P. znańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE

ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

PLITY GRAMOFONOWE NA BOŻE NARODZENIE

PASTORAŁKA

Układ Leona Schillera, muzyka Leona Schillera i Jana Maklakiewicza. CAŁE PRZEDSTAWIENIE JASELEK z muzyką i śpiewem w wykonaniu artystów scen warszawskich, chórów i orkiestry — nagrane na płycie długogrającej o średnicy 12 cali (30 cm.). Czas grania — prawie godzina. Niezwykłe piękna tradycyjna płyta polska, nieodznaczona na Boże Narodzenie.

Nr. płyty: XEPN 0105. Cena 42 s. (dol. 6.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 3 s., zagranicę 7 s. (dol. 1.00).

KOLEDY

NAGRANE W KATEDRZE ŚW. JANA W WARSZAWIE

— w podniosłym i majestatycznym wykonaniu kościelnego chóru męskiego z towarzyszeniem wielkich organów Katedry: BÓG SIĘ RODZI — WŚRÓD NOCNEJ CISZY — W ŻŁOBIE LEŻY — JEZUS MALUSIENKI — GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI — LULAJŻE JEZUNIU — PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI — ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ — PRZYSTĄPMY DO SZOPY — MĘDRCY ŚWIATA. Najnowsze nagranie na płycie długogrającej o średnicy 10 cali (25 cm.). Czas grania — około 30 minut.

Tak pięknie nagranych kolęd jeszcze nie było.

Nr. płyty: L. 0197. Cena 30 s. (dol. 4.00), przesyłka ubezpieczona w W. Brytanii 2 s., zagranicę 3 s. 6 d. (dol. 0.50).

NAJWIĘKSZY

wyбір polskich płyt gramofonowych wszelkiego rodzaju, z całego świata. Płyty wysyłamy wszędzie w paczkach ubezpieczonych do pełnej wartości. Obszerny KATALOG PŁYT wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

THE VISTULA PRESS LTD
449 Oxford Street, London, W. 1.

Skład płyt i książek otwarty od 11—7 wiecz., w soboty od 11—5 popoł.

Polskie życie kulturalne

NAUKA CZYSTA I STOSOWANA

Wkrótce po walnym zebraniu I Polskiego Towarzystwa Naukowego urzędzone zostało „Zebranie Publiczne Towarzystwa”, w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego. Prezes prof. T. Sulimski powitał obecnych, wśród których znajdowali się goście z Polski, i wyzwał zebranych do uczczenia przez powstanie pamięci zmarłych członków Towarzystwa: członka honor. prof. Slobodana Jovanovića, prof. Jerzego Feglara, doc. dra Stanisława Westfala, dra Norberta Essigmana, i dra Janiny Tuwan. Następnie prezes wygłosił przemówienie poświęcone lwowskiemu Towarzystwu Naukowemu, przedstawiając jego dzieje od założenia w r. 1900 z inicjatywy Oswalda Balcera aż do 1939 r. Powstało ono jako Towarzystwo dla popierania nauki polskiej, które po odzyskaniu niepodległości uległo w r. 1921 reorganizacji i przemianowaniu na Towarzystwo Naukowe we Lwowie ze statutem wzorowanym na Polskiej Akademii Umiejętności. Rozwijało ono chlubną działalność naukową aż do jego zlikwidowania przez najezdźcę w r. 1939.

Ponieważ w tym roku przypada 10-rocznica powstania Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, sekretarz generalny dr J. Kanarek dokonał przeglądu działalności za cały ubiegły okres istnienia tej instytucji, podkreślając okoliczności powstania jej jako naczelnej ostoji wolnej nauki polskiej w chwili likwidowania Polskiej Akademii Umiejętności i zastępowania jej „Polską Akademią Nauk”, opartą na prototypie sowieckim. M. in. prelegent omówił również starania podjęte w obronie Biblioteki Polskiej w Paryżu przed zakusami władz reżymowych. W zakresie działalności wydawniczej podniósł wydanie 2 zeszytów Nauki Polskiej na Obczyźnie. Wreszcie wspominał o nowoprzyjętych członkach stwierdzając, iż obecne Towarzystwo liczy 117 członków czynnych z czego 66 na wydziale humanistycznym i 57 na przyrodniczym oraz 82 współpracowników w 6 komisjach naukowych. Ogółem odbyło się 17 posiedzeń naukowych, na których wygłoszono 21 referatów i komunikatów. Jeden referat i jeden komunikat wygłoszony był przez prelegenta z Kraju.

Mimo ciężkiej sytuacji finansowej Towarzystwo zdołało prowadzić swą działalność i wydać IX Rocznik za lata 1958-59 a to jedynie dzięki subwencji: Pol. Univ. College Ass. Ltd. w sumie £.180, Komitetu Obywatelskiego £.50, Funduszu Oświaty £.50, Stowarzyszenia Lotników Polskich £.5 i firmy J. S. Hamilton £.5. Nic więc dziwnego, iż bilans Towarzystwa zamyka się deficytem na £.63.10.7. Wydaje się niewątpliwym, iż wysiłek finansowy społeczeństwa w kierunku poparcia naczelnej organizacji wolnej nauki polskiej jest jaskrawo niewystarczający.

Na zakończenie zebrania członek Towarzystwa prof. dr Jan Kruszynski, dawniej z Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, a obecnie z PUNO i uniwersytetu w Liverpoolu, wygłosił odczyt na temat „Komórki nerwowej, jej morfologii i funkcji”. W niezwykle zwiezłym i zarazem bogatym w treść wykładzie prelegent dał przegląd dziejów badań i przekrój obecnego stanu wiedzy o komórce nerwowej. Objął w nim i najnowsze badania z encefalografii, tj. elektrycznego promieniowania mózgu i zakończył filozoficzną uwagą, iż dotychczas nie wiadomo, czy rozum, który jest największą potęgą świata, jest wytworem komórek nerwowych.

Jedną z placówek badawczych, których działalność objęta jest Rocznikiem Towarzystwa Naukowego, jest Stowarzyszenie Elektryków Polskich, które z przykładową prawidłowością prowadzi własną akcję odczytową. Ostatnią pogadankę naukową wygłosił w siedzibie Stowarzyszenia Techników Polskich wybitny matematyk Ryszard Syski, łączący raz po raz zainteresowania czysto naukowe z próbami zastosowań w zakresie techniki. Tym razem tematem były „Pewne zastosowania teorii w telefonii”. Ten pozornie bardzo specjalny temat dał podstawę do rozwinięcia się dyskusji nad

bardzo zasadniczym zagadnieniem z metodologii nauki w ogóle.

We wstępnych uwagach historycznych prelegent wskazał na początki tego zagadnienia sięgające wstecz do Diofaneta, matematyka greckiego z 3 wieku po nar. Chr. i na zajmowanie się nim również tak wybitnego matematyka z XVIII w. jak Euler. Niemniej pierwsze praktycznego rozwiązanie w zastosowaniu do telefonii datuje się z r. 1921. Dopiero jednak obecnie prelegent znalazł jego ogólne ujęcie matematyczne na gruncie teorii liczb w związku ze sprawą znajdowania najlepszych stopniowań wiązek przewodów w technice telefonicznej.

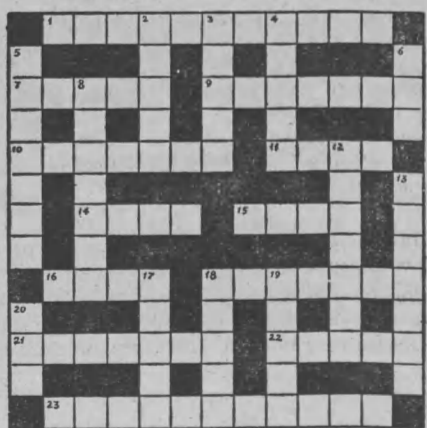
W dyskusji, jaka się wywiązała, rozważano głównie zagadnienie czysto metodologiczne, jak mianowicie winna być zorganizowana współpraca pomiędzy techniką i czystą matematyką, wobec konieczności stosowania coraz to wyższych i bardziej odcieranych działów matematyki do rozwiązywania zagadnień technicznych. Przy wielkiej odmienności języków fachowych, jakimi posługuje się technik i matematyk, dyskusja doprowadziła do wniosku, iż raczej technicy muszą starać się opanowywać coraz wyższe dziedziny matematyki, aby móc się porozumieć z matematykami, aniżeli matematycy mają się wtajemniczać w zagadnienia techniczne, które są im zupełnie obce. Wybitni matematycy o płodnych zainteresowaniach są wielką rzadkością i tu jako konkretny przykład padło nazwisko Norberta Wienera, twórcy cybernetyki, jako nowego działu nauki ścisłej o sterowaniu i łączności.

Wspomnieć wreszcie należy o udziale pisarzy polskich w zebraniu protestacyjnym przeciwko przesładowaniom pisarzy na świecie, urządzonym w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego przez ośrodek pisarzy uchodźczych Międzynarodowego Pen-Clubu. Wśród mówców z Francji, Albanii, Czechosłowacji, Estonii, Węgier, Łotwy i Litwy oraz Rumunii zabrał głos w imieniu pisarzy polskich Mieczysław Lisiewicz. Wskazał on przy tym, iż jakkolwiek od r. 1956 — odmiennie niż w innych krajach — pisarze w Polsce nie byli więzieni, to jednak twórczość literacka znajduje się tam ciągle w okowach cenzury, nakładającej na wolność pisarza coraz to większe ograniczenia. (W kilka dni później nadeszła wiadomość z Kraju o pierwszym nowym aresztowaniu poety poznańskiego za przesłanie wiersza protestacyjnego do druku i skazaniu go na 3 lata więzienia). Poeta ukraiński Ivan Desniański odczytał 48 nazwisk spośród 100 pisarzy ukraińskich rozstrzelanych lub deportowanych przez władze sowieckie. Na zakończenie przewodniczący zebrania prof. Salvador de Madariaga stwierdził, iż Międzynarodowy Pen-Club nie miał prawa przyjąć do swego grona Pen-Clubów spoza żelaznej kurtyny, nazywając je „Stowarzyszeniami lokajów”. (n)

WYJAŚNIENIE

W artykule „Kraśniński wśród nas” umieszczonym w poprzednim numerze „O.B.” wiersz: „stałe dopiero w mesjanizmie „Przed-“ winien był być umieszczony na końcu drugiej szpalaty. Przy sposobności wyjaśniamy, że jedynie z powodu braku miejsca opuszczone zostały omówienia prac L. Kielanowskiego, W. Radulskiego i M. Giergielewicza.

KRZYŻÓWKA Nr 347/59



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) dał nam wielkiego króla; 7) zarośla na bagnisku; 9) symboliczne miejsce opozycji, jedno z siedmiu wzgórz; 10) kiedyś w starożytności dla bogów, dziś dla własnej przyjemności; 11) miejscowość w Rosji, gdzie nie wybierasz się z samowarem; 14) i 15) pojazd; 16) rozporządzenie carskie; 18) postać z „Dziadów” (wspak); 21) sankcja; 22) ponoc najpiękniejsza jest w Anglii (wspak); 23) imię i nazwisko wybitnego polskiego architekta, który zbudował kościół św. Aleksandra w Warszawie.

WIZYTA kanclerza Adenauera w Londynie zakończyła długi okres boczenia się sfer rządowych w Bonn na Anglię. W sprawach konkretnych jednak niczego nie załatwiła. Każda ze stron pozostała na dawnym stanowisku.

Kanclerz Adenauer nadal uważa, że koncepcja zachodnio-europejskiego „wspólnego rynku” pod egidą Francji, a ściślej gen. de Gaulle’a, jest dla Niemiec koniecznością, która z czasem ma doprowadzić do nadrzędnej politycznej organizacji zachodniej Europy. Anglijską tradycyjnie przeciwni scaleniu Europy i popierają w przeciwstawieniu do wspólnego rynku 6 państw kontynentu luźną współpracę siedmiu państw, których obrady odbyły się w Sztokholmie, gdzie powstał Europejski Związek Wolnego Handlu, otaczających przeważnie kontynent.

Adenauer jest przeciwny wszelkim pomysłom neutralizacji środkowej Europy, planom Rapackiego, słowem tzw. *disengagement*. Anglijscy też się wypierają wszelkich związków z tym słowem, ale w gruncie uważają, że w sprawie wytworzenia strefy o ograniczonym zbrojeniu w Europie dałoby się może coś zrobić. Kanclerz Adenauer zupełnie zresztą słusznie uważa, że sprawy Berlina nie można odłączać od zagadnienia Niemiec jako całości. Sprzeciwia się dążeniu Anglików do postawienia na konferencji „na szczycie” wyłącznie kwestii berlińskiej, co musiałoby siłą rzeczy doprowadzić do jednostronnych ustępstw ze strony Zachodu.

Tak samo — nota bene — zagadnienie Berlina potraktował w Ameryce b. demokratyczny sekretarz stanu Acheson, który w ostrych słowach przestrzegł rząd amerykański przed wdawaniem się w pertraktacje o Berlin z Chruszczowem. Przemówienie Achesona wywołało rozległe echa w prasie amerykańskiej, nie wiadomo wszakże, czy nie był to już wstępny głos do przyszłorocznej kampanii wyborczej na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Kanclerz Adenauer, przypominając w Londynie sprawę zjednoczenia Niemiec w

Apel o pomoc dla chorych

Komisja Koordynacji Opieki Społecznej organizuje dorocznym zwyczajem akcję pączek gwiazdkowych dla chorych Polaków, przebywających w czasie świąt Bożego Narodzenia 1959 w szpitalach w W. Brytanii.

Fundusze na zrealizowanie akcji gwiazdkowej pochodzą częściowo od organizacji społecznych, a częściowo z ofiarności publicznej. W związku z tym Komisja w czasie od 15 listopada do 15 grudnia 1959 r. organizuje zbiórki, apelując o składanie ofiar bezpośrednio do Komisji bądź na listy, które rozsyłamy zarówno do organizacji i instytucji jak i poszczególnych osób z uprzejmą prośbą o poparcie akcji przez przeprowadzenie tej zbiórki. Zbiórka i jej termin są ustalone w Kalendarzyku Zbiórek Zjednoczenia Polskiego.

Pragniemy zaznaczyć, że ostatnio doprowadzono do ograniczenia liczby zbiorów ogólnych do czterech w roku. Obecna zbiórka jest jedną z nich i ostatnią w roku 1959.

Ofiary przekazywać można czekiem przekreślonym wystawionym na: WELFARE COORDINATION COMMITTEE lub P.O. wystawionym w ten sposób, bądź gotówką (w liście poleconym) na adres:

WELFARE COORDINATION
COMMITTEE
55, Princes Gate,
London. S.W.7.

Wierzmy, że apel nasz spotka się z pozytywnym poparciem ze strony wszystkich tych, którzy rozumieją sytuację naszych rodaków, spędzających — dla wszystkich innych radosne — święta Bożego Narodzenia w samotności lub w szpitalu na obczyźnie.

Mgr J. Narożański — przewodniczący,
Ks. Kan. N. Turulski — wiceprzew.,
Anna Januszajtis — sekretarz.

Pionowe: 2) marszałek dworu Napoleona; 3) miejsce krwawej bitwy Napoleona w Prusach; 4) rodzaj poręczenia; 5) kiedyś pracował w lesie; 6) rzeka w Austrii; 8) coś z przeszłości; 12) „Styś”, że Francuz stoi nad rzeką... (Mickiewicz); 13) łacińskie tłumaczenie biblii; 17) chaos; 18) biała i mroźna; 19) dialekt (wspak); 20) skrót ukraińskiej partyzantki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 339/59

Poziome: 1) Biecz, 4) kujon, 6) Kalpurnia, 7) i 10) tomahawk, 9) i 24) kreton, 14) rola (wspak), 15) rata, 18) Czerwińsk, 20) hen (wspak), 21) akr, 22) tulejka, 23) i 25) nadziejka.
Pionowe: 1) Boruta, 2) Zola, 3) psu-brat, 4) Kana, 5) niecka, 8) Moloch, 11) Attyka, 12) przegub, 13) Wronski, 16) kanion, 17) Eureka, 19) wieko.

BOIMY SIĘ OSZUKAŃCZEGO PO

związku z zagadnieniem berlińskim, nie był jednak konsekwentny do końca i przez to osłabił swe stanowisko. Nie poruszył bowiem zagadnienia Odry i Nysy. A wiadomo, że bez uznania tej granicy nie jest możliwe zjednoczenie Niemiec.

W gruncie wizyta Adenauera nad Tamizą wytworzyła jedynie lepszy „klimat” między Londynem a Bonn i rozwiła częściowo najgorsze podejrzenia Adenauera o stosunku do premiera Macmillana od czasu jego pielgrzymki do Moskwy, kiedy Niemcy spostrzegli, że Anglia zaczyna większą wagę przykładając do dobrych stosunków z Rosją niż z nimi. Podobnie lepszy „klimat” między Londynem a Paryżem wytworzyła wizyta p. Selwyn Lloyda nad Sekwaną, choć zasadniczo i ona również nie zmieniła poglądów obu rządów.

PODZAS, gdy mocarstwa zachodnie starają się wyrównać między sobą nieporozumienia przed konferencją „na szczycie” — powstało pytanie, czy ona się w ogóle odbędzie w roku 1960. Okazało się bowiem, że to nie gen. de Gaulle zaproponował Chruszczowowi do Paryża na 15-go marca, ale że tę późniejszą datę wybrał sobie sam Chruszczow. Wobec natłoku wizyt oficjalnych w pierwszym półroczu 1960 roku i wędrowek w tym czasie do Moskwy tam i z powrotem najwcześniejszym terminem, w którym mogłaby się odbyć konferencja, byłby koniec kwietnia lub początek maja.

W maju jednak na przeciw rewizytować Chruszczowa prez. Eisenhower. Później prezydent, jak inni przywódcy amerykańscy, będą tak pochłonięci wyborami w Stanach, że niewiele czasu mu pozostanie do zajmowania się zjazdami międzynarodowymi. A może Chruszczow istotnie woli odbyć konferencję „na szczycie” już w następcę Eisenhowera? A może doszedł do wniosku, że po nawiązaniu osobistego kontaktu z poszczególnymi przywódcami obozu zachodniego i uzyskaniu możliwości wygrwania ich rozdziewików, konferencja „na szczycie” jest mu już niemal niepotrzebna?

Odrożenie tego zjazdu nie Rosję nie będzie kosztowało, albowiem w toku dotychczasowych rokowań nie zrezygnowała ona z niczego. Jej zdobycze nie zostały podważone i jej ogólne stanowisko polityczne i

wojskowe nie uległo zmianie. W sprawie Berlina w szczególności Rosja Sowiecka nie wycofała się ani na krok ze swych ofensywnych planów. Ostatnio zaś oznajmiono o zawarciu nowego traktatu handlowego między Rosją Sow. a Wschodnimi Niemcami. Traktat, obliczony na 5 lat, przewiduje wymianę towarów na obryzmie sumę 4 i pół miliarda funtów! Sowiewi dostarczać będą wschodnim Niemcom przeważnie surowce, a otrzymywać głównie wyroby przemysłowe. Traktat jest dowodem, że Rosja Sowiecka więcej niż kiedykolwiek uważa, że Niemcy Wschodnie są nierozważną częścią jej komunistycznego imperium i że mają trwale służyć jej cełom strategicznym, politycznym i gospodarczym.

Praktyczni Anglijscy, rozmawiając z Adenauerem, wskazywali, że nie warto w obecnych rokowaniach z Chruszczowem upierać się przy zjednoczeniu Niemiec, skoro nie jest ono możliwe w najbliższym czasie. Kanclerz nie mógł się zgodzić z tym stanowiskiem i prawdopodobnie każdy rząd niemiecki będzie w tej sprawie niedugi. Ale jakie jest wyjście z tego dylematu?

Charakterystycznym również przykładem, w jaki sposób Rosja Sowiecka mierza stosować w okresie odprężenia międzynarodowego wolną wymianę idei, poglądów i twórczości kulturalnej między Wschodem i Zachodem, jest wyrzucenie 30 książek i publikacji angielskich z wystawy wydawnictw brytyjskich, otwartych w Moskwie. Wśród ocenzurowanych przez Sowietów książek znajdują się prace pod następującymi tytułami: „Hitler — studium o tyranii”, „Ostatnie dni Hitlera”, książka o Orwellu, o Margot Fonteyne, historia południowej Europy, a wśród czasopism brytyjskich figuruje na so-wieckim indeksie m.in. znany tygodnik o światowej renomie „Economist”.

Silniejsze związanie gospodarki wschodnich Niemiec z Rosją Sowiecką i ofensywa jej agentów na terenie Polski, to są pierwsze następstwa tak zachwalanego odprężenia międzynarodowego.

Taki był zresztą zawsze skutek kompromisów, zawieranych na ponurych zjazdach, zwoływanych w imię odprężenia międzynarodowego i zabezpieczenia pokoju, czy to w Monachium, w Teheranie i w Jaltce, czy to na ostatniej konferencji

MIEDZY PLOTKĄ I ANE

W którymś z przedwojennych „Wróbla na Dachy” lub może w „Cyryliku”, gdzie w latach trzydziestych felieton o konferencjach rozbrojeniowych roztaczał wspaniałą wizję porozumienia mocarstw w roku... 1979. W tym to roku bowiem miało się jednocześnie zgodzić na likwidację kordzików oficerskich z uzbrojenia oficerów marynarki.

Ponieważ rok 1979 jeszcze nie nadszedł felieton jest ciągle aktualny, zwłaszcza że konferencje rozbrojeniowe trwają. Co prawda znikły kordziki w większości marynarek świata, ale od wielkiego dzwonu admirałowie dają się fotografować przy szpadach. Rozbrojenie jest zatem zupełnie prawdopodobne.

„Poznajmy się lepiej”

Pożądaną rozrywkę w czasie gdy konferencje rozbrojeniowe lub wszelkie w ogóle konferencje idą opornie, jest ogłoszenie wielkich osiągnięć w dziedzinie „wymiany kulturalnej”. Bezpiecznym bowiem wentylem bezpieczeństwa jest zawsze hasło „poznajmy się lepiej”. „Poznajmy się” wołał kaskawie Nikita, „poznajmy się” zgodnym chórem odpowiadała na Zachodzie. Poczem senator „X” wyjeżdża do Rosji z Waszyngtonu a dziennikarz „Y” z Londynu. Po dziesięciu dniach spożywania kawioru, wracają i stwierdzają w mowie i piśmie, że „poznali Rosję Sowiecką”. Piszą książki i artykuły, z których zdumiony świat zachodni dowiaduje się, że obywatele sowieccy są zupełnie podobni do obywateli Stanów Zjednoczonych, ponieważ mają po dwie nogi i po dwie ręce.

„You did it ‘Enry’ Iggins”

Najnowszą sensacją w stosunkach międzynarodowych jest podpisanie umowy między Stanami Zjednoczonymi i Sowietami na podstawie której zespół komedii muzycznej „My Fair Lady” będzie mógł wystąpić w Moskwie. Innymi słowy Pygmalion na Krasnej Ploszczazi.

Sztuka Shawa, której „My Fair Lady” jest przeróbką, rozpoczyna się na schodach londyńskiej opery Covent Garden. Jej morał polega na tym, że choć z początku trudno, można się zawsze dogadać, nawet gdy się opuszcza „h” w wy-

Wielkie angielskiej. Podróż „My Fair Lady” do Moskwy kryje zatem w sobie głęboką alegorię, pod którą można się wszystkiego dopatrzeć. Bo przecież w „Pygmalionie” jest i miłość kapitalisty do proletariatu.

Skandale telewizyjne

Wyszło sztydo z worka. Okazuje się, że geniusze, którzy wszystko wiedzą wcale nie są geniuszami i wiedzą bardzo niewiele.

Przez szereg lat koncerty telewizyjne w Ameryce w pogoni za oddanymi sobie widzami prowadziły najprzeróżniejsze zawody, w której stawka była ogromna ilość forsy, a zadaniem odpowiadanie bezbłędne na pytania w rodzaju: ile lat miała ciotka Kolumba gdy wychodziła za mąż, jaki jest wzór chemiczny na pastę do zębów lub ile drgnień na sekundę wydziela z siebie trąba, gdy się na niej wygrywa Piątą Symfonię.

Wszystko szło ślicznie. Ludzie szaleli z napięcia, gdy spocyno nauczyciel z Alabamy, stenotypistka z Nowego Yorku lub trzynastoletni uczeńki popisywali się znajomością archeologii, termodynamiki, historii, literatury i oceanografii. Oczywiście pocili się strasznie, męczyli się namiętnie, żyły im na głowie nabrzmiewały, ale w skutku udowodniali swą mądrość we wszystkich dziedzinach wiedzy jednocześnie.

Nagrody szły w tysiące dolarów, później w setki tysięcy. Każda odpowiedź trafna podjadała nagrodę poprzednią. Któż nie zna słów „sixty four dollar question” na określenie ostatniego, najtrudniejszego z problemów do rozstrzygnięcia. Określenie narodziło się w telewizji, razem z włoskim „lascia o radoppio”, na tamtych, amerykańskim, wzorowanym.

Na co teraz zdąży „quizz” — telewizyjne zabawy w inteligencję? Żle się dzieć zaczęło rzeź jasna od donosu. By ktoś mógł wygrać, ktoś inny musi przegrać, co się przegrywającemu zwykle nie podobają. Za donosem poszły śledztwa, wreszcie sensacja zatoczyła tak szerokie kręgi, że zajęła się nią specjalna komisja kongresowa. Przesłuchano tysiące świadków: wygrywających, przegrywających, reżyserów, dyrektorów i inne telewizyjne sławy.

POROZUMIENIA

„na szczycie“ w Genewie w roku 1955. Koszta każdego „appeasementu“ między wielkimi państwami ujarzmione narody środkowej Europy. Rosja Sowiecka zaś zawsze na tych zjazdach utwierdzała swe władztwo nad zdobytą połową naszego kontynentu. Konferencja genewska z roku 1955 w ostatecznej konsekwencji doprowadziła do rzezi Węgrów.

DLATEGO dobrze się stało, że specjalny przedstawiciel Ogólnego Zgromadzenia ONZ, Nowozelandczyk Sir Leslie Munro, wystąpił z wnioskiem o postawienie sprawy Węgier raz jeszcze na porządku dziennym Ogólnego Zgromadzenia. Podał przy tym wiele wstrząsających danych o współczesnym życiu Węgrów pod jarzmem komunistycznym. Okazuje się, że represje, sądy doraźne i egzekucje wciąż trwają w tym nieszczęsnym kraju. Ściga się zwłaszcza tzw. bojowników o wolność, którzy w roku 1956 byli za młodzi, by stawać przed sądem...

Sir Leslie Munro uważając, że jest to sprawa „ważna i pilna“ skarżył się, że delegat ONZ dotychczas nie był dopuszczony na Węgry przez władze komunistyczne. Nadzieje — mówił — że ustana represje i że nastąpi wycofanie wojsk sowieckich z Węgier nie ziściły się, mimo odprężenia międzynarodowego.

Delegacje komunistyczne w ONZ oczywiście gwałtownie protestowały przeciw inicjatywie Sir Leslie Munro. Spotkał się on wszakże z poparciem wielu delegatów, a zwłaszcza delegata USA p. Cabot Lodge'a, który oświadczył, że Zgromadzenie musi „wystąpić mocno przeciwko znęcaniu się nad narodem węgierskim“. Sprawa jest w toku, albowiem komisja porządku obrad uchwaliła przyjęcie wniosku nowozelandzkiego męża stanu.

Należy mieć nadzieję, że sprawa węgierska na terenie ONZ nie będzie prowadzona tylko staraniem szlachetnych jednostek, lecz będzie uchwycona przez poszczególne rządy krajów wolnych, które nie dopuszczają, by okropne wypadki takie, jakie miały miejsce na Węgrzech, powtarzały się w okresie tzw. odprężenia w Europie środkowej. Na podstawie bowiem dotychczasowych doświadczeń, obawiamy się następstw oszukańczego odprężenia dla naszego kraju. R. P.

NEGDOTĄ

Wynik? Oczywiście dla każdego nie genialnego lecz tylko myślącego człowieka. Wszystkie programy były „rigged“ czyli po naszymu mówiąc z góry ułożone z przewidzianym podziałem pieniędzy między wszystkimi, lub przynajmniej większością, zainteresowanych.

Arles

Znam wypadek z komisji poborowej w jakimś powiecie w poznańskim, gdzie rekrut o pięknym nazwisku Tadeusz Kościuszko odpowiedział, że, owszem, wie o jeszcze jednym takim co się tak samo nazywał. Przeciwnie do muru by powiedział coś więcej oświadczył, że ma na myśli swego ojca.

Turyści przyjeżdżają w różnych celach do najstarszego miasta rzymskiego w delcie Rodanu. Arles położony na skraju bagnistych Camargues pociąga amatorów folkloru, myśliwych i rybaków, którzy gotowi są w poranę mgiełkę wyruszyć na wyprawę w błota w towarzystwie konych cabanów uzbrojonych w charakterystyczne drągi, zakończone kolumnami w kształcie rogów. Inni przyjeżdżają by się zachwycić wykopaliskami rzymskimi, które nie są właściwie wykopaliskami, gdyż wplatają się w codzienne architektoniczne życie miasta. Jeszcze inni badają początki kultury chrześcijańskiej Prowansji. Są i tacy, którzy w stolicy starożytnego Arelatu widzą miejsce święte poezji mistralowskiej.

Spory zastęp braci spod znaku palety i pędzla pielgrzymują do Arles, by zachwycić się tym samym natchnieniem, które dało ludzkości w spadku płótna Van Gogha. Ci, poszukują każdego śladu jego pobytu i każdej po nim pamiątki.

Nie łatwa to sprawa. Przeciwnie przechodząc nie o nim nie wie. Niektórzy wspominają, że była jakaś kawiarnia w której malarz przesiadywał, lecz że jej już nie ma, albowiem miejsce jej zajął sklep mebli. A zdarzył się i taki, co podobnie jak ów rekrutki Kościuszko, wyteżył umysł w straszliwym wysiłku, by wreszcie z radością powiedzieć: Van Gogh, ach, tak, był taki film o jakimś malarzu, który zwariował. Podobno naręcano go u nas, w Arles.

J. P. H.

WYKŁAD O „ZÓŁTYM NIEBEZPIECZEŃSTWIE“

W dniu 18 listopada, w Szkole Nauk Politycznych w Londynie, odbył się wykład prof. dr. Zdzisława Stahla p.n. „Legenda i prawdy żółtego niebezpieczeństwa“. Wykład zgromadził liczne grono osób, zajmujących się zagadnieniami międzynarodowymi. Prelegent wskazał na podstawie ciekawych cytów z oświadczeń polityków w różnych epokach, że straszak „żółtego niebezpieczeństwa“ był zazwyczaj wysuwany w celach bądź dywersji politycznej lub był wyrazem pozbawionych życzeń, które nie odpowiadały rzeczywistości.

W listach Wilhelma II do cara Mikołaja II gróźbienie żółtym niebezpieczeństwem miało na celu odciągnięcie Rosji od Francji i doprowadzenie do porozumienia rosyjsko-niemieckiego w myśl zabezpieczenia sobie przez Rosję tyłów w Europie. W pismach Romana Dmowskiego w latach 1927—28 występuje żółte niebezpieczeństwo jako groźba, przed którą Rosja Sowiecka winna bronić Europę. Dmowski stawiał tę tezę w związku z domniemanymi planami organizowania krucjaty przeciw Rosji przez Niemcy i wielki kapitał. Z podobną argumentacją wystąpił ostatnio gen. de Gaulle, wskazując na obecny układ stosunków między Pekinem i Moskwą. Dla pewnych publicystów na Zachodzie żółte niebezpieczeństwo stało się dziś groźniejsze od rosyjsko-komunistycznego, w przeciwieństwie do chińskich komunistów — rosyjscy mają być lepsi, a Chruszczow szlachetniejszy i bardziej humanitarny od Mao Tse-tunga, który trzy lata temu ze swą setką kwiatów uchoił za dobroliwego liberała.

Prelegent przestrzegał przed tego rodzaju bałamutkami. Nie kwestionując rozdziewków osobistych i prestiżowych istniejących między Moskwą i Pekinem, dr. Stahl wywodził, że mogą się one przeistoczyć w konflikt prawdziwy dopiero w dalszej przyszłości. Dziś Chiny są tak uzależnione gospodarczo od Moskwy, że Sowiety nie potrzebują się ich obawiać. Zresztą ekspansja chińska idzie, zgodnie z tradycją oraz interesami rosyjskimi, na kraje południowej Azji. Po co Chińczycy mają rozpętać się na północ i na zimną Syberię? Agresje chińskie w Azji południowej mogą mieć też na celu odwrócenie uwagi Ameryki od Europy, gdzie leży klucz do władztwa nad światem.

W ożywionej dyskusji zabierali głos pp. dr. M. Grażyński, min. Sokołowski, Wojstowski, Ostaszewski, płk. Biegański, Stermiński i min. Starzewski, który przedwniżył zebraniu. Mówcy nie kwestionowali też autora, dorzucili jednak do jego wywodów wiele własnych spostrzeżeń. (p)

KLUB DZIESIĄTEJ MUZY

Grupa osób związanych z miesięcznikiem „Kontynenty“ wystąpiła z interesującą inicjatywą zawiązania w Londynie Polskiego Klubu Filmowego, który ma być afiliowany do brytyjskiej Federacji tego rodzaju klubów.

Inicjatorzy umożliwili już polskiej publiczności obejrzenie obrazów takich jak „Eroika“ Andrzeja Munka i „Cień“ Kawalerowicza. Po zakończeniu projekcji tego ostatniego filmu (w sali przy kościele Notre-Dame de France) członkowie komitetu organizacyjnego klubu omawiali niektóre aspekty polskiej kinematografii.

Głos zabierali kolejno: p. S. Belski — wprowadzając i generalnie; p. Górski, absolwent Łódzkiej Szkoły Filmowej — udzielając informacji o aktualnej strukturze polskiej produkcji i o uczelni, z której wyszedł, p. Napoleon Sądek — na temat przedwojennej twórczości filmowej, w której brał czynny udział; prezes Zw. Pisarzy Wiesław Wahnout — o szansach dzieł polskiej literatury dostania się poprzez film do czytelników obcojęzycznych; p. Z. Czajkowski — pryncypalnie przeciwko polityce w dyskusji; oraz p. Bolesław Sulik (jedynie właściwie uwagi poświęcone rzeczywistości sztuce filmowej).

W okresie świąt Bożego Narodzenia przewidziany jest pokaz polskich filmów dla dzieci. (mc)

POLSKA W OLIMPIJSKICH FINAŁACH PIŁKARSKICH

We wtorek, dn. 24 bm. odbył się w Essen (Niemcy zach.) pierwszy mecz z cyklu o wejście do finałów olimpijskich między reprezentacją Polski i Niemcami zach. Mecz zakończył się zwycięstwem Polski 3:0. Rewanżowe spotkanie odbędzie się w Polsce na wiosnę. Do tej samej grupy należy Finlandia, z którą Polska wygrała dwukrotnie 3:1 i 6:2. Po tym zwycięstwie nad Niemcami Polska ma murawne szanse, by znaleźć się w ostatniej szesnastce finalistów.

O przekazywaniu zachwyty i o szczęściu malarskim

(ROZMOWA Z ZYGMUNTEM TURKIEWICZEM)

— Na czym Pan właściwie teraz maluje? — zapytałem z niesymulowaną ciekawością, jako że przeczytane gdzieś określenie „obrazy na drzewie“, wydało mi się niedokładne.

— Nie ma na to polskiego słowa; pozostawiamy więc przy angielskim „panel“. Chodzi tu o prasowaną z jakimś klejem miążgę drzewną. Ma ona tę zaletę, że nie wilgnie; rzecz bardzo ważna, gdy się maluje temperą, jak ja obecnie. Jest to zresztą technika pasjonująca ale zdradliwa: gdy farba schnie, potrafi zupełnie zmienić swój „mokry“ kolor. Czasem niespodzianka jest zarazem odkryciem. Kiedy indziej trzeba malować całość od początku.

Siedzimy z Turkiewiczem w owym sympatycznym „pubie“ w pobliżu Galerii Grabowskiego, w której wystawia on, razem z Józefem Czapskim, swe „panele“ oraz kilka płócien i rysunków. Dla bywalców tego lokalu („pubu“ nie Galerii) bardziej pewnie na malarza wyglądam ja, przyszedłszy tu wprost z drukarni, z wysmarowanymi od korekt mankietami i farbą na palcach. Turkiewicz jest za to w ciemnym ubraniu i białym kołnierzyku: przed godziną przyjmowali wraz z Czapskim generała Andersa, który przyjechał obejrzyć ich wspólną wystawę.

— Czy atmosfera i klimat angielski rzeczywiście nie sprzyja malowaniu? — pytam dalej, jako niedawny stosunkowo imigrant na tej wyspie.

— Niech Pan w to nie wierzy! Oczywiście, gdy się przyjeżdża z Francji albo z Italii, pierwszy szok może człowieka przybić. Aż pewnego dnia robimy odkrycie, że nie ma lepszego światła jak tujsze, przy małych kontrastach. A Londyn w nocy, to coś zupełnie fascynującego. Czy zauważył Pan, ile tu jest różnych kolorów lamp ulicznych: żółte, niebieskie, różowe — (owszem, zobaczyłem to kiedyś z samolotu) — a wszystkie w jakichś przedziwnych aureolach. Wizji malarskiej tego miasta nie sposób oddać olejem. Wilgotną temperą, tak. Bardzo często, zresztą sam przygotowuję sobie farby, naradzając się ze znajomym chemikiem. Malarstwo od najdawniejszych czasów kumało się z alchemią.

— Czy długo pracuje Pan nad jednym obrazem?

— To zależy, co tu nazywamy pracą. Zasadniczo, moją techniką trzeba dać całą kompozycję jednym zamachem. Zadnego przerabiania fragmentów, jak przy oleju. Stąd może ta jednolitość moich prac, co i Pan kiedyś zauważył w jednej ze swych recenzji. Stąd też może pewna cykliczność tych kompozycji, które dla mnie samego są nowymi odkryciami. Jak długo cykl taki rodzi się w moim widzeniu, trudno powiedzieć. Gdy się wyzerpie, odkładam na jakiś czas pędzle.

Na moją wzmiankę o motywach jakby perskich czy etruskich, które pewien młody historyk sztuki dostrzegł w jego obrazach, Turkiewicz zaczyna opowiadać „od początku“.

— Paromiesięczny pobyt w Persji, dokąd trafiałem z sowieckiego lagru, rzeczywiście otworzył mi oczy. I to nie tylko dlatego, że przedtem już interesowałem się tkactwem, które (na szczęście) zatrzymało się w Iranie na poziomie rekonstruktywizmu z VII stulecia. Zobaczyłem tam malarstwo dwuwymiarowe, bez owego udawanego, uzyskanego przez modelunek, a nie kolorem, trzeciego wymiaru, na którym wychowałem się w warszawskiej Akademii. Później potwierdziły mi te rewelacje malowidła egipskie, sztuka etruska i włoskie prymitywy: Cimabue, sienieńczycy...

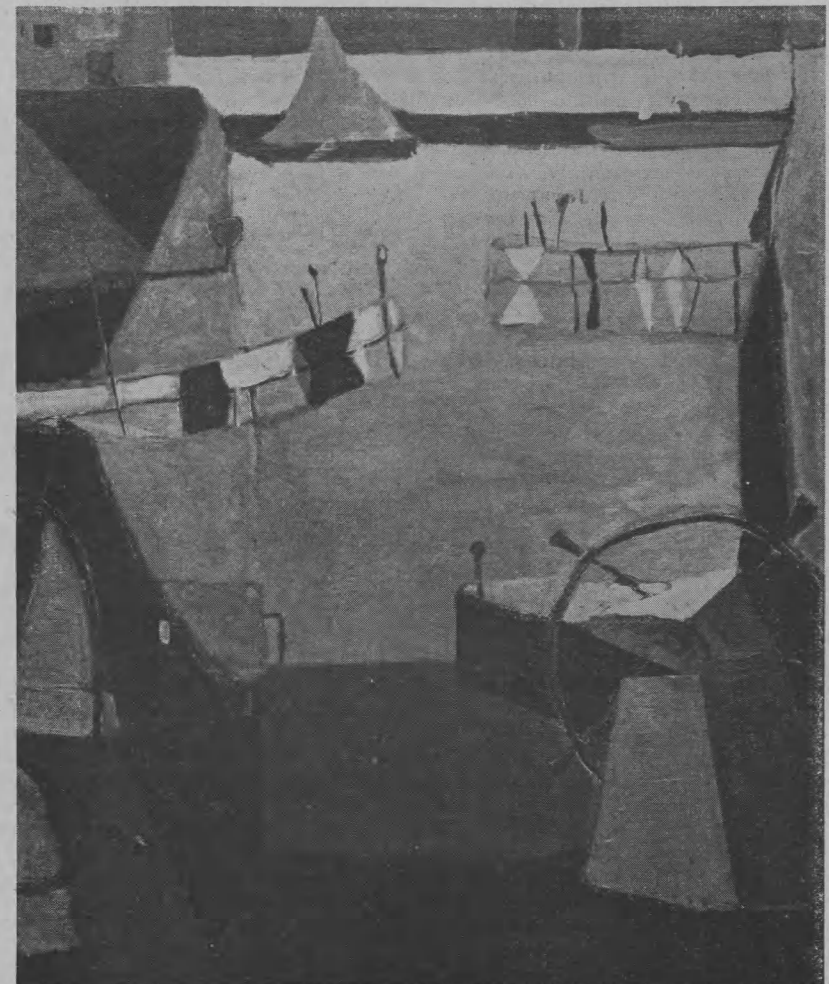
— Józef Czapski mówił mi o Pańskim albumie rysunków z walk kampanii włoskiej.

— Nie myślałem wtedy o albumie. Po prostu, jako kierownik działu plastycznego II Korpusu, rysowałem wojnę i żołnierzy. Czapski postanowił wydać wybór tych rysunków jako album.

— Podobno nie wszystkim przypadł on do gustu.

— A, owszem. Pewien wyższy dowódca, przejrząwszy rysunki zmartwił się szczerze, że nie ma tam ani jednej twarzy, za to są 72... odwrotne strony medalu. No cóż, kto był na wojnie ten wie, że żołnierz w pierwszej linii, pod ostrzałem jest przeważnie skulony w jakiejś dziurze i nie twarz mu widać.

Potem, po demobilizacji, rozmaitości bywało. Przychodzą nagrody: Polskich Odznaczeń i Waleczności w Niemczech, pierwsza nagroda plastyczna paryskiej „Kultury“; Turkiewicz bierze też bardzo trudny konkurs na tkaninę, której moty-



Zygmunt Turkiewicz

STARA ŚLUZA

wy kradną oczywiście miejscowi podrobiacze.

Ale był i taki okres, kiedy obydwa pracowaliśmy w pewnym emigracyjnym przedsiębiorstwie wykonując, za nikczemną opłatą, czynności mające akurat tyle wspólnego ze sztuką i literaturą, ile ma z nimi składanie gazety we czworo i układanie pak z książkami na półkach magazynu. A przecież Turkiewicz, jak mało kto, zna się na kompozycji graficznej książki: studiował ją pod okiem wielkiego Lenarta.

— Odchodziłem już nie raz od malarstwa. Przysięgałem sobie, że rzucę to wszystko i zacznę zarabiać, żeby nareszcie żyć jak człowiek, nie marznąć, mieć na bilet kolejki. Niech Pan nie wierzy, że można à la longue żyć sztuką, nie mając z czego żyć. Tu nie chodzi już tylko o środki utrzymania, ale o koszt farb, materiałów, pędzli. A jak tylko zacznie się na tym oszczędzać, wychodzi tandeta. I to widać. Ale, widzi Pan, ja zawsze miałem szczęście malarskie...

Zygmunt Turkiewicz nie kończy swej myśli. Przeczuwam, że do niej wróci; pytam więc tymczasem, w innym rejestrze, co myśli o tasytach.

— Mam zawsze pozytywny stosunek do odkryć. Nie wszystko musi być w nich konieczne dobre. Najwięcej można się nauczyć z rzeczy złych. Nic mi natomiast nie mówi abstrakcjonizm mózgowy, będący spekulacją intelektualną. To czego pragnę w sztuce, to przekazywać mój zachwyty nad naturą, przy pomocy abstrakcyjnej formy. Powinna ona potęgować się zjawiska, nie rozgadniać go. Krasieński mówił coś bardzo podobnego o poezji. Trzeba się tylko wystrzeżać niewolnictwa doktryn. W sztuce nie można być wiernym nawet własnym teoriom. Można je sobie tworzyć po malowaniu, nigdy przedtem.

— Jak doszło do obecnej Pańskiej wystawy w Galerii Grabowskiego?

— Bardzo zwyczajnie. Prace moje, pokazane tu przed kilku miesiącami w ramach wystaw zbiorowych, znalazły uznaniem krytyków, przede wszystkim angielskich. Pan Grabowski zaproponował mi wystawę indywidualną, z tym że chciałem jednocześnie wystawić obrazy któregoś z malarzy o znanym nazwisku spoza Wiel. Brytanii. Napisałem do mego przyjaciela, Józefa Czapskiego. Zgodził się, i niebawem przyjechał dla omówienia szczegółów. I wtedy właśnie zaczął się mój dramat: Pracując od dłuższego czasu zarobkowo, nie miałem nowych obrazów; dawniejszych wystawiać nie chciałem. Wszystko prawie co Pan teraz widzi na ścianach Galerii to prace, które powstały w ciągu ostatnich 5 miesięcy. To jest właśnie moje szczęście malarskie: sytuacje, które zmuszają do malowania, dają impuls i rozmach i nadzieję. Zaob-

serwowałem to już kiedyś, gdy wystawiono moje płótna w londyńskiej Beaux Arts Gallery w roku 1950.

— Czy uważa Pan otwarcie polskiej galerii za wydarzenie dla artystów ważne?

— I jak jeszcze! Ludzie nie mają pojęcia, jak trudno dostać się do galerii londyńskich czy paryskich. Trzeba czasem czekać parę lat, a potem jeszcze płacić wysokie „komorne“. A to już jest cena, przeciwko której się buntuje. Za dużo wyrzeczono kosztuje mnie malowanie, żeby miał jeszcze napychać portfel handlarzom. Bo prywatne galerie to dzisiaj już tylko business. Kto nie wierzy, niech przeczyta pamiętniki francuskiego znawcy i kupca obrazów, Vilarda.

Rozmówca mój grzebie przez dłuższą chwilę w swej tece, chcąc pokazać mi fotografie dawniejszych obrazów („Niech Pan spojrzy, z czego zrezygnowałem dla abstrakcji“). Ja przez ten czas wyciągam ze stosu papierów na stoliku kilka gazet. Jest tam „Times“ i „Observer“ z pochlebnymi wzmiankami o ostatniej wystawie Turkiewicza. Jest też „Guardian“ z 12 listopada, w którym dłuższą recenzję zamieścił znany krytyk sztuki, Frederick Laws.

Twierdzi on, że z malarstwa Turkiewicza najlepsze jego obrazy o koncepcji pół-abstrakcyjnej. „Zafascynowany wprost fasadami domów w nocy, bloków mieszkalnych lub drapaczy, prawdziwych czy wymyślonych, buduje Turkiewicz z tych rozsianych form światła i kwadratów kolorów mozaikowe kompozycje, które mogłyby czasem posłużyć za wzór dla prac witrażowych“.

W innym miejscu krytyk zwraca uwagę na wspaniałe rysunki, których ulubionym tematem są „kranie“, urządzenia portowe i wreszcie ornament oświetlonych okien wielkich gmachów. Specjalnie podkreśla też precyzyjne studia aktów, godnych Maillola'a.

„Niektóre z obrazów Turkiewicza, jak np. „Wieża Babel“ mają w sobie coś z radości dziecinnej zabawy. W innych pracach światła nocne ustępują miejsca pojawiającym się niespodziewanie formom księżyców i słońc. Przy tej świeżości odczucia nie ma w malarstwie Turkiewicza nic niedojrzałego. Jego poetyckość i malarskość poparta jest rzetelną wiedzą, pracą i talentem“.

Na początku zaś swej recenzji Frederick Laws pisze o oryginalnej wizji malarskiej Turkiewicza, która powinna zainteresować kolekcjonerów, nie pozbawionych zmysłu hazardu.

Tak przewiduje krytyk brytyjski... „Faites vos jeux, Messieurs-Dames!“

Wystawa będzie otwarta do 5 grudnia.

(Zanotował Maciej Cybulski)

DE GAULLE I DOKUMENTY MOSKIEWSKIE

(Dokończenie ze str. 1)

skiego" zajmują „jałowe stanowisko"? „Nie ukrywam — mówi Stalin — że oczekujemy od was działania realistycznego, idącego w tymże kierunku, co nasze". Gen. de Gaulle odparł: „Muszę państwa powtórzyć, iż sprawa przyszłego rządu polskiego jest sprawą narodu polskiego, który — naszym zdaniem — winien mieć możliwość wypowiedzenia się przez głosowanie powszechne... „Tu — zaznacza gen. de Gaulle — oczekiwałem jakiejś żywej reakcji Stalina; ale on uśmiechnął się tylko i szepnął: „Ba, przecież i tak dojdziemy do porozumienia"...

Po dwóch dniach — 8 grudnia — Stalin w następnej rozmowie z de Gaulle'm „zawołał dość nieoczekiwanie": „Nie widzę powodu, abyśmy nie mieli zawrzeć między sobą paktu dwustronnego. Ale trzeba, by pan zrozumiał, że dla Rosji sprawa polska ma znaczenie zasadnicze. Chcemy Polski, przyjaznej wobec aliantów i zdecydowanej wrogiej wobec Niemców. Nie da się osiągnąć tego z rządem londyńskim", bo „reprezentuje (on) odwieczne i gwałtowne nastroje antyrosyjskie"; można natomiast dojść do porozumienia „z Polską inną", „wielką, silną i demokratyczną". „Jeśli — mówił podzielić ten punkt widzenia — uznajcie Komitet lubelski i zawrzyjcie z nim oficjalne porozumienie; wówczas będziemy mogli zawrzeć pakt z wami"... „Komitet — dowodził Stalin dalej — administruje Polską, w miarę, jak nieprzyjacielem jest z niej wypędzany przez nasze siły"; „wobec tego powinniście zwracać się do Lublina we wszystkich sprawach z zakresu waszych interesów w Polsce, w szczególności w sprawie francuskich jeńców i deportowanych, których wycofują się (z Polski) Niemcy pozostawiając im siebie".

Od tej chwili — stwierdza gen. de Gaulle — „wszystko było jasne": „Oświadczyłem Stalinowi bez ogródek, że Francja gotowa jest zawrzeć z Rosją pakt", że „nie żywi żadnych nieprzyjaznych uczuć dla Komitetu lubelskiego", lecz „nie zamierza uznać go oficjalnie za rząd lub wchodzić z nim w rokowania"; „konkretnie zagadnienia" (sprawa jeńców) „mogą być załatwiane, w miarę ich pojawiania się, przez zwykłego delegata, jakiego wystalibyśmy do Lublina, ale który nie miałby charakteru przedstawiciela dyplomatycznego". „Francja i Rosja — mówił gen. de Gaulle — mają wspólny interes w tym, by powstała Polska niezależna i zjednoczona", „nie zaś Polska z pozorami niezależności", do jakiej „Francja nie miałaby zaufania"; „zdaniem naszym — sprawa przyszłego rządu polskiego będzie mogła być rozstrzygnięta tylko przez samych Polaków, po wyzwoleniu ich kraju i w porozumieniu z czterema sojusznikami". Po tej rozmowie — następnego dnia — „atmosfera była ciężka": „Molotow potwierdził ministrowi Bidault, że Stalin zawarł traktat francusko-sowieckiego uzależnienia od spełnienia (jego) warunku; posunął się tak dalece, że aż doręczył mi (Bidaultowi) projekt porozumienia, według którego Paryż uznawał oficjalnie Komitet Wyzwolenia"; „uczynność" swoją posunęli Rosjanie aż do przedstawienia tekstu komunikatu, który miał donieść o tym światu". Bidault — pisze gen. de Gaulle — „oczywiście powiadomił" Molotowa, że „nie może być o tym mowy"...

Przerzucił się teraz od pamiętników gen. de Gaulle do owych „dokumentów" sowieckich; powtórzył: czytelnik w miarę lektury tych moskiewskich „dokumentów" odnosi wciąż narastające wrażenie, że gen. de Gaulle nie wytrzyma nacisku, że ustąpi, że się zgodzi na żądania i warunki Stalina. Momentem, mającym utrwalic w czytelniku te wrażenia ostatecznie, jest przytoczony w „dokumentach" sowieckich — jako „dokument" OSTATNI — protokół z rozmowy min. Bidault z Molotowem. Protokół ten — sowiecki — mówi, iż Molotow powtarza i potwierdza, że „marszałek Stalin oświadczył, że prosi tymczasowy rząd Republiki Francuskiej o mianowanie swego oficjalnego przedstawiciela w Lublinie oraz że w zamian za to pójdzie na zawarcie paktu francusko-radzieckiego"; Bidault, według tego sowieckiego protokołu, miał oświadczyć, iż „jest bardzo rad, iż miał rację" — tak właśnie rozumiejąc oświadczenie Stalina, po czym, zaznacza, że jego zdaniem sprawa zostanie teraz szybko rozpatrzona"... „następnie Bidault mówi, że chciałby całkowicie prywatnie poinformować komisarza ludowego (Molotowa), że gen. de Gaulle ma zamiar przyjąć znajdujących się w Moskwie kierowników Komitetu lubelskiego, a wobec tego sądzi, że zmieni to sytuację". Molotow, według tego sowieckiego protokołu, odpowiada na to, iż „ma nadzieję, że spotkanie takie zmieni na pewno sytuację oraz że wraz z Bidaultem pracuje nad paktem francusko-radzieckim"...

Na tym momencie protokoły sowieckie

urywają się. Wydawcy ich zaznaczyli, że „ostatnie rozmowy, które poprzedziły podpisanie paktu radziecko-francuskiego, nie były protokółowane". Czytelnik ma więc pozostać pod wrażeniem, wyniesionym z ostatniego ogłoszonego w sowieckim zbiorze dokumentu, mówiącego, że gen. de Gaulle przyjął przedstawicieli Lublina i że to właśnie „zmieni sytuację" i wówczas będzie można „popracować" nad układem francusko-sowieckim. Tłumacz polski „dokumentów" sowieckich p. St. Zabiello, dodaje od siebie, że „wkrótce potem — w końcu grudnia — miała miejsce wymiana przedstawicieli dyplomatycznych" między rządem Francji a Komitetem lubelskim. Wniosek stąd ma być jasny: Stalin uzyskał swoje, de Gaulle ugiął się, uległ, przyjął warunek Stalina „Komitet lubelski" i za tę cenę uzyskał traktat z Rosją.

W rzeczywistości było inaczej. Było — wręcz przeciwnie. Bo jakże to przebieg miały te „ostatnie rozmowy", których stroną sowiecka rzekomo „nie protokółowała"? Co się dzieje w Moskwie 9 grudnia?

Przedstawiciele „Lublina" — Bierut, Osóbka-Morawski i Rola-Zymlerski istotnie zjawiają się w ambasadzie francuskiej i zostają przyjęci przez gen. de Gaulle. General opowiada im rozmowę z nimi i zamyka ją wymowną konkluzją, że między tym, co mówili „przedstawiciele Lublina", a tym, co pisała wtedy moskiewska „Prawda", podobieństw było zbyt wiele, bym mógł dopatrzeć się w Komitecie lubelskim przedstawicieli Polski niepodległej"; oświadczył im wyraźnie, „Utrzymujemy, jak wszyscy niemal alianci, stosunki z rządem polskim w Londynie", „nie mamy zamiaru ani zawierać porozumienia z Komitetem Wyzwolenia, ani podpisywać protokołu, ani wymieniać przedstawicieli dyplomatycznych"; rząd francuski skłonny byłby „co najwyżej wydelegować (do Lublina) oficera, majora Christian Fouchet, dla załatwienia spraw konkretnych" (sprawa jeńców). Teżoż dnia — 9 grudnia — pisze dalej gen. de Gaulle: „zbliżała się już pora udać się na obiad (u Stalina), a rozmowy wciąż były na martwym punkcie"... „Rosjanie do ostatniej chwili usiłowali zażarcie uzyskać bodaj komunikat, który — ogłoszony równocześnie z zawiadomieniem o zawarciu traktatu francusko-rosyjskiego, mówiłby o nawiązaniu oficjalnych stosunków z Komitetem lubelskim"... „Nie zgodziłem się na to" — stwierdza gen. de Gaulle... „Byłem zdecydowany nie dopuścić do tego, by Francja ponosiła współodpowiedzialność za ujarznienie narodu polskiego"... „Nie mieliśmy oczywiście możliwości przeszkodzenia Sowieciom w realizacji ich planów. Z drugiej strony przeczucywałem, że Ameryka i W. Brytania zgodzą się na to. Ale jeśli stanowisko Francji w najbliższej przyszłości znaczący mogło niewiele — to mogło w konsekwencjach stać się istotne"... „Przyszłość jest długa. Wszystko kiedyś może się zdarzyć, nawet to, że czyn, zgodny z honorem i uczciwością, okaże się ostatecznie w sensie politycznym korzystny"...

Dalej — opisuje gen. de Gaulle przebieg obiadu u Stalina na Kremlu. Zachowanie się wasatego satrapy wobec najwyższych dygnitarzy sowieckich i stosunek tych zalekniionych niewolników z ducha do straszliwego czerwonego cara — przypomina aż do złudzenia scenę z obiadu u cara Iwana Groźnego, opisaną z tak przerażającą siłą przed stu laty przez Aleksęgo Tołstoja w powieści „Książę Sieriebriannyj". Gen. de Gaulle, Francuz, człowiek Zachodu, patrzy na to wszystko szeroko otwartymi oczyma i wyciąga wniosek: „Obserwując to wszystko byłem jeszcze mniej niż kiedykolwiek skłonny do współdziałania w poświęceniu Polski"... Po obiedzie był jeszcze pokaz filmów propagandowych. Gen. de Gaulle uprzejmie obejrzał jeden z tych filmów, potem — choć zaskoczony i zdumiony Stalin próbował go zatrzymać — pożegnał się i odjechał do ambasady. Wywołało to wśród Rosjan niezwykłą konsternację, nawet popłoch. Zrozumieli dobrze: gen. de Gaulle opuści Moskwę, nie godząc się na warunek Stalina co do „Komitetu lubelskiego" i, rezygnując z traktatu francusko-sowieckiego. Najbardziej zdumiony musiał być Stalin, Molotow — wręcz przerażony, bo czuł, że na nim właśnie może się to skupić straszliwe; odprowadził generała aż do samochodu, bełkocąc coś nieprzytomnie. Zaczęli tedy — ochłonawszy — radzić. Po długiej „dyskusji" między Stalinem i Molotowem — o drugiej w nocy — powiadomiono gen. de Gaulle, iż proponują mu „złagodzony" tekst oświadczenia o Komitecie lubelskim. Gen. de Gaulle odrzucił również i tę „złagodzoną" formę. Rosjanie, widząc, że nie nie wskórają, skapitulowali. Układ francusko-sowiecki został podpisany i ogłoszony bez żadnej wzmianki o Komitecie lubelskim.

TAKI właśnie przebieg miały „ostatnie rozmowy", rzekomo „niezaprotokółowane" przez Rosjan. Zaprotokółowali je jednak Francuzi, a gen. de Gaulle dołączył te protokoły do swojej książki. Dowodem konkretnym, o sile nie do oparcia, jest zresztą fakt: Komitetu lubelskiego gen. de Gaulle nie uznał, a mimo to uzyskał traktat z Rosją. Pan St. Zabiello, pisząc w swoim komentarzu o „dokonanej" już w grudniu wymianie „przedstawicieli oficjalnych" między rządem francuskim a Komitetem lubelskim — wypacza rzeczywistość zgola nierzetelnie: Stefan Jedrychowski istotnie przybył do Paryża w grudniu, ale bynajmniej nie miał statusu dyplomatycznego. Zresztą grzech p. Zabielly — kto wie? — może z musu — jest drobnym szczegółem w porównaniu z faktem, że oto Moskwa, w urzędowym, oficjalnym zbiorze dokumentów o znaczeniu międzynarodowym, pomija niewygodne i przykre dla niej momenty i przez pominięcie to stwarzając wrażenie, jak gdyby stanowisko sowieckie zatrymfowało na całej linii i jak gdyby zostało przyjęte przez gen. de Gaulle.

Nie świadczy to zbyt pochlebnie o metodzie i rzetelności w ogłaszaniu materiałów historycznych. Ale — nie w tym nowog! Wyniki wizyty gen. de Gaulle'a w Moskwie przed piętnastu laty były niewątpliwie porażką dyplomacji Stalina. Moskwa, jakkolwiek car nią rządził: Iwan Groźny, Piotr Wielki, Józef Stalin czy Nikita Chruszczow — do porażek przyznawać się nie lubi. Toteż, ogłaszając dokumenty, wołała udąć, że końcowych, najistotniejszych rozmów „nie protokółowano"... i sprawę całą przedstawiać już nie w krzywym, ale w zgola odmiennym zwierciadle... Cóż uzyskała przez złożenie jeszcze jednego dowodu, że historyk nawet do jej urzędowych, najbardziej oficjalnych źródeł nie może, nie powinien mieć zaufania?

Wł. Pobóg-Malinowski

PS. Oczywiście, przy lekturze pamiętników gen. de Gaulle narzucają się inne kwestie. Np. porównanie jego postawy wobec żądań Stalina z prawie równoczesnym — kapitulacyjnym — stosunkiem Churchilla i zwłaszcza Roosevelta. Albo — zamknięta dopiero w pół roku po zwyciężeniu moskiewskiej gen. de Gaulle'a sprawa uznania dla rządu tworzonoego w Moskwie. I pierwsza z tych, i druga sprawa wymaga odrębnego i obszarniejszego potraktowania. (wpm)

PRZEGLĄD SPORTOWY

ŻUŻEL, BOKS I PIŁKA NOŻNA

Brytyjskie I-ligowe kluby żużlowe Leicester, Coventry, Ipswich i Newcross zaprosiły do siebie na cały przyszły sezon znanych żużlowców polskich: Potukarda, Kupczyńskiego, Kajzera, Kwoczałę i Zyte. Zawodnicy ci otrzymali osobiste zaproszenia. Wątpić jednak należy, czy krajowe władze żużlowe wypuszczą w świat najlepszych żużlowców, choć nie ulega wątpliwości, że wyjazd taki byłby dla nich i dla sportu polskiego z największą korzyścią.

Sezon bokserski w roku olimpijskim przedstawia się w Polsce następująco: 14. 2. — dwa spotkania z Jugosławią; I-szej reprezentacji w Polsce, drugiej w Belgradzie; w kwietniu dwa spotkania z Niemcami zachodnimi na zasadzie jak z Jugosławią; przed Olimpiadą dwa rewanżowe spotkania reprezentacji młodzieżowej z Włochami; w dniach 16 do 18 października ze Szkotami w Glasgowie; 13. do 15. 11. — z Anglią w Polsce; w grudniu na 2 frontach z Węgrami. Planowane także spotkanie z Bułgarią.

Na posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Pływackiego znaczna większość zarządu wyraziła wotum nieufności prezesowi Związku Stanisławowi Pękali. 6 członków głosowało przeciw a 3 wstrzymało się od głosu. Powodem tej niezwykłej sytuacji było udzielenie dymisji trenerowi mgr. Jaworskiemu. Rezygnacja jego spowodowana została wymówieniem podpisanym przez prezesa bez porozumienia z zarządem.

Wspaniałą walkę stoczyli dwaj zawodowi pięściarze angielscy w wadze ciężkiej: b. mistrz W. Brytanii i Imperium Joe Erskine i aktualny mistrz W. Brytanii i Imperium Henry Cooper. Walka trwała 12 rund, choć niemal że nie zakończyła się sensacyjnym knockoutem już w pierwszej rundzie, gdy Erskine poszedł kilka razy na deski. Tylko gong uratował go od klęski. Cooper walczył od 2. rundy z przeciętą i mocno krwawiącą lewą brwią. Mimo to miał stałe wyraźną przewagę, choć niejednym mocnym ciosem przeciwnika ładował na jego szczecę. Stawka tej walki była wyjątkowo doniosła: zwycięzca ma się spotkać z obecnym mistrzem świata wszechwag, słynnym Sze-

dem Ingemar Johanssonem. Sędzia przewodził w 12. rundzie, gdy Erskine trzykrotnie znalazł się na deskach. Cała walka była niezwykle emocjonująca. Wydaje się jednak, iż Cooper, mimo wyraźnego zwycięstwa nad Erskinem, nie ma w dalszym ciągu wielkich szans w walce z Johanssonem. Różnica co najmniej jednej klasy na korzyść Szweda nie ulega wątpliwości, co przyznają nawet Anglicy.

Piłka nożna z ub. tygodnia: Anglia pokonała Pn. Irlandię na stadionie Wembley w Londynie 2:1. W ten sposób Anglia i Szkocja zajmują pierwsze miejsca w tabeli przed Walią i Pn. Irlandią. Do decydującego spotkania ze Szkocją dojdzie dopiero w kwietniu 1960 r. Zwycięska bramka padła po przedłużeniu gry dosłownie w ostatniej minucie. Bohaterem meczu był 19-letni Barker (Hibernian) ze Szkocji grający wspaniale na środku ataku. Jest to nowa gwiazda na angielskim firmamencie pikarskim. W rewanżowym spotkaniu o Puchar Europy szkocka drużyna Rangers (Glasgow) zremisowała z Ruda Hvezda (Bratysława) 1:1. Pierwsze spotkanie wygrali Szkoci 4:3. Rangers zakwalifikowali się — razem z Wiener Sportklub i Real Madrydem — do 1/8 finału. — W eliminacji przedolimpijskiej W. Brytania pokonała Irlandię 3:2. Węgry-Austria 2:1. Szwajcaria-Francja 1:2. Mecz międzypaństwowy: Hiszpania-Austria 6:3.

Piłka nożna. Po sowieckich drużynach Dynamo i Spartak przybyła do Anglii z kolei trzecia drużyna: Torpedo z Moskwy, z którą Wolverhampton wygrał w maju br. w Moskwie 1:0. Rosjanie wzmocnili niespodziewanie swą drużynę o 2 reprezentacyjnych graczy z Dynamo a mianowicie bramkarza Jaszina i Kuzniecowa, co wywołało protesty ze strony władz Wolverhampton. Mecz był ciekawy i na wysokim poziomie. Wygrali „Wilki" 3:2 (3:1). — Londyńska Chelsea pokonała amatorską reprezentację olimpijską Anglii 4:1. Atak reprezentacji olimpijskiej osłabiony był atakiem J. Lewisa, doskonalego lewego skrzydłowego klubu Walthamstow Avenue, który w spotkaniu eliminacyjnym o Puchar zламаł nogę. Jest to poważne osłabienie drużyny olimpijskiej.

NA FRANCUSKICH BOISKACH

Francja — Portugalia 5:3

Pewne zwycięstwo reprezentacji francuskiej nad Portugalią, odniesione w obecności 50.000 widzów na stadionie w Colombes, nie należy do kategorii wielkich sukcesów. Jedenastka francuska grała dobrze tylko przez pierwsze 20 minut i w tym okresie zdobyła trzy bramki. Łatwe powodzenie uspiło czujność zawodników, z czego skorzystali goście strzelając dwie bramki. Francja po przerwie znowu zaczyna grać na serio i dwie dalsze bramki koronują wysiłki napastników. Obok Kopaszewskiego najlepszymi zawodnikami u Francuzów byli: strzelec trzech bramek Fontaine i zastępujący kontuzjowanego Wisniewskiego Grillet. Gra Kopaszewskiego wywołała huragany oklasków na widowni — zwłaszcza jego jego łatwość „kiwania" przeciwników mimo stałej i czujnej opieki, jaką nad Polakiem roztoczyli Portugalczycy.

Francja B — Irlandia północna B 1:1

Z polskiego punktu widzenia ciekawsze było spotkanie drugiej reprezentacji francuskiej w Belfast, w której po raz pierwszy wystąpili Kowal z Limoges jako środkowy pomocnik, Stopyra w ataku i Siatka w obronie oraz skrzydło Skiba — Rahis, które było głównym autorem zwycięstwa Nimes w zeszłym tygodniu ad Reims 2:1. Nieoczekiwanie zawiadli zarówno Skiba jak Rahis, za to Stopyra okazał się najlepszym napastnikiem jedenastki francuskiej, dla której strzelił bramkę. Henryk Kowal a właściwie Kowalkowski zdał na celującą egzamin w roli najbardziej odpowiedzialnej środkowego pomocnika i to samo Siatka w obronie. Mecz z uwagi na złodowiały teren i zapadającą mgłę odbywał się w warunkach niezwykle trudnych dla Francuzów. Mimo to zebrało się 30.000 widzów.

Mistrzostwa pierwszej ligi

Od czasu sensacyjnej porażki, jakk na własnym boisku poniosła drużyna Reims 1:2 z Nimes w zeszłym tygodniu, ta ostatnia objęła prowadzenie w tabeli a jej niedzielne zwycięstwo nad Sochaux 2:1 wzmocniło jeszcze bardziej jej pozycję lidera. Wprawdzie Reims pokonał w Paryżu Stade 3:0 i pozostaje tylko o jeden punkt za liderem, mając jeszcze jeden dodatkowy mecz do rozegrania i szanse

objęcia z powrotem prowadzenia w razie zwycięstwa.

Jak zawsze, przyjazd drużyny Kopaszewskiego jest dla miłośników piłki nożnej wielkim wydarzeniem. Spokojna, opasowana gra, mistrzowskie rozdzielanie piłek i niezrównana technika — oto najważniejsze atuty Kopaszewskiego. Dzięki niemu Reims przy minimum wysiłku osiąga maksymalne efekty. Sam Kopaszewski ogranicza się do roli organizatora pozwalając innym zdobywanie bramek. Paryżanie w porównaniu z Reims wypadli bardzo blado i naprawdę nigdy ich akcje nie były groźne dla bramkarza gości.

Utrzymujący się na trzecim miejscu Limoges doznał w Tulonie niespodziewanej porażki 1:3. Tulon zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i uważany był prawie za mało niebezpiecznego przeciwnika. Przegrana może zepchnąć Limoges niedługo na dalsze miejsce, bo po piątą depcą mu paryski Racing, Lens i Le Havre. Paryżanie wygrali w Sedanie 4:1 i mają teraz o jeden punkt mniej niż Limoges. Sukces Racingu tym bardziej zasługuje na uwagę, że drużyna wystąpiła w osłabionym składzie bez Cisowskiego, Ujlakiego i Topki. Lens w dobrej formie pokonał Tuluzę 4:0. Górnicy grali bez Wisniewskiego, co nie osłabiło ducha ofensywnego ataku, który strzelił cztery bramki. Le Havre wygrywając w Bordeaux 1:0 odnosi swoje 8-me z kolei zwycięstwo. Normandzcy w stosunkowo krótkim czasie potrafiliby wysunąć się na czoło tabeli. Z innych meczów na uwagę zasługuje remis osiągnięty przez Valenciennes w Nicei 1:1 oraz zwycięstwo Strassburga nad Lyonem 2:1. Angers uzyskuje z Monaco wynik nierozstrzygnięty 1:1 a St.Etienne wygrywa z Bretończykami z Rennes 2:1.

Klasyfikacja po niedzielnych meczach jest następująca: 1. Nimes — 28 pkt.; 2. Reims — 27 pkt.; 3. Limoges — 22 pkt.; 4. Racing — 21 pkt.; 5. Lens — 21 pkt.; 6. Le Havre — 21 pkt.; 7. Nicea — 19 pkt.; 8. Tuluzę — 18 pkt.; 9. Monaco — 18 pkt.; 10. Stade — 16 pkt.; 11. St. Etienne — 16 pkt.; 12. Angers — 15 pkt.; 13. Valenciennes — 14 pkt.; 14. Sedan — 14 pkt.; 15. Rennes — 13pkt.; 16. Sochaux — 13 pkt.; 17. Strassburg — 13 pkt.; 18. Lyon — 12 pkt.; 19. Bordeaux — 9 pkt.; 20. Tulon — 8 pkt. j.g.

WYSTAWA OBRAZÓW do 5 grudnia

J. CZAPSKI z Paryża
Z. TURKIEWICZ z Londynu
w Galerii GRABOWSKIEGO

84, Sloane Avenue, S. W. 3
(blisko South Kensington)
otwarta codziennie od godz. 10—6;
w niedziele godz. 2—5 pp.
WSTĘP WOLNY

Mięsne paczki wolne od cła

Dostawa w Polsce w ciągu paru dni!

Duński pierwszorzędny schab i bekon (nie w puszkach):

- Zestaw M/1 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs £ 2. 5. 0
- Zestaw M/2 Wędzony schab 9 lbs £ 4. 8. 0
- Zestaw M/3 Wędzony schab 4 lbs 8 ozs Bekon prima 2 lbs 3 ozs £ 3. 6. 6

Mięsa w puszkach:

- Zestaw M/5 Wagi netto: Corned beef 12 ozs. Gulasz 1 lb 14 ozs. Cielęcina w galarecie 1 lb 14 ozs. Pasztec 8 ozs. Wieprzowina 15 ozs. Ozór wołowy 1 lb 15 ozs. Parówki 9 ozs. Szynka 1 lb 14 ozs. £ 4. 4. 0
- Zestaw 2/14 Szynka 4 lbs £ 2. 7. 0

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB
Tazab House,
22 Roland Gdns. London,
S. W. 7. Tel. FRE 3175

— Nie wzdziwiał! Maszyny na krążowniku nawaliły. Trzaby pierwszej awaryj naprawić.

— Nawaliły! — przedrzeźniał bezlitosny Grisza. — Bo chlejecie po całych dniach, porządku nie pilnujecie.

Tuż przed wschodem słońca pozbięli narzędzia i wrócili do domu. Byli znużeni i głodni. Awdotienko zabrał się do wygotowywania wody, od której ciągnęło mdłym zapachem mułu i zgniłych roślin. Grisza obierał kartofle.

— Wybierz jaką czystą szmatkę i przecedź. Cuchnie ta woda, jakby trupem. Jeżeli w najbliższych dniach nie spadnie deszcz, ładnie będziemy kukać.

— Spadnie. Przed Iwanem Kupalą zawsze deszcze przechodzą. Później aż do samego września posucha.

Samowara nie mieli, tylko stary czajnik, obrośnięty tłustym kopciami. Podczas gdy marynarz zaparzał herbatę, Grisza smarzył na patelni kartofle.

— Masło? Prawdziwe? — zdziwił się Awdotienko, poczuwszy smaczny aromat.

— Śmietankowe! — pysznił się tamten. — To ci, bracie, nie rzepakowy olej, albo ta ich zafajdana margaryna. Wczoraj zorganizowałem.

— Skądś ty tego tyle ponaznosił?

— Widzisz, Awdotiuszka — mówił Aszwajanc, przewracając widelcem plasterki, — na to ormiańska smykałka jest potrzebna. Wy na nas — Karapiety, soleni! — a my się z was tylko w kulak śmiejemy. My, Ormianie inny mamy pomysłunek i sposób. Ty swoje rewolucyjne historie może i znasz, ale nie więcej. Ciemniak jesteś, choć i bosman.

Jakbyś zajrzał do ksiązek, to byś się przekonał. Ormiańskie państwo istniało rozległe i bogate, zanim jeszcze Moskwa powstała i nawet o wiele dawniej. Myśmy już szaszлык jedli i dobrym winem zapijali, jak wyście po drzewach łazili i brzożową korę ękali. Dopiero potem zaczęły na nas różne nieszczęścia się walić. A to różne Arapy agariańskie, a to horda tatarska, Persowie, Turcy... Z tymi najgorzej. Inni Tatarzy na przykład, przysli, pograbili, ludzi natłukli, najładniejsze baby uprowadzili, ale potem szli w pioruny, tylko się za nimi kurzyło. Należ herbaty, tam w papierku jeszcze powinno być trochę cukru.

Jedli kiebasę z podsmażanymi kartofelkami, popijając herbatą. Marynarz wyciągnął ze schowka butelkę wódki, chciał odkorkować. Aszwajanc położył na niej wielką łapę.

— Robota czeka. Wypijesz, ciężki łeb będziesz miał. Skończymy — wtedy zdrowo popijemy. O czym to ja mówiłem?

— O Tatarach. I o Turkach.

— Więc Tatarzy nie byli tacy źli, bo przychodzili i odchodzili. A w końcu całą ich potęgę diabli wzięli, bo się kupy nie trzymali, porozłazili się po świecie, niczym te wszy po waszej RSFSR-ce. Dlatego dziś Tatarzy nic nie znaczą. Albo buty na ulicy czyszcza, albo dywany sprzedają. Na to na starość im przyszło. A Turcy pod bokiem się osiedlili, fortec nabudowali, swoich baszów i agów ponasadzali. I przysli na Ormian złe czasy. Jeszcze Kurdów na nas nasyłali, a to dzikie plemie, tyle umie, że ludzi morduje i grabi. Jeszcze później biały car zaczął swoje wladztwo na Kaukazie utwierdzać. Chytrze sobie poczynił. Że niby chrześcijan przed niewiernym bisurmanem broni i z ich niewoli wyzwala.

— A bo nieprawda?

— Taka prawda była, jak i to, że wasza rewolucja ludziom wyszła na korzyść. Wyzwalać, to on niby wyzwalał, ale tylko po to, żeby się na wyzwolonych grubym zadem nawalić, że ani westchnąć, ani zipnąć. Was, durnych, bolszewicy także wyzwalał i dlatego w tej ruderze siedzisz, przed milicją się chowasz i głowisz się, jak to się stało, że

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

z bohatera i ozdoby rewolucji na bandytę i wroga ludu cie przerobili.

Awdotienko uniósł się i trzasnął pięścią w stół.

— Griszka, ty sobie za dużo pozwalasz! Mógłbyś starszy wiek i rewolucyjne zasługi uszanować. Nie siedział bym tu, jakby nas ścierwo Dybienko nie sprzedał. Ta wyfiokowana wydra, komisarka Kołontaj, we łbie mu przewróciła. I wydał nas, jak Żydy Chrystusa, za ten judaszowy grosz. Za francuskie perfumy i miękką pierzynę. Gdyby nie zdrada Dybienki, byłoby kronsztadzkie zuchy komunę z Pitra wygnały i cześć Sowieców uratowały. Dybienko najwięcej zawinił, mać jego taka była!

— Nie do składu rozprawiasz. Niby to jeden człowiek mógł tyle znaczyć. Oszkuliście się wszyscy, g... za złoto wzięli. Ty na przykład ciągle powtarzasz: — Ja za rewolucją, za Sowiecami, przeciw komunie. A jakież Sowiety bez komunistów? Toż na jedno wychodzi.

— Wcale nie na jedno — kręcił głową marynarz. — Sowieci to władza proletariatu, jak było za pierwszych czasów. Komuniści podszli się, okulary w ślepiu wtarli, wykrecili podszewką do góry, zapaskudzili święty ołtarz rewolucji. Z Żydami się skumali.

— Zaraz zaczniesz krzyczeć: — Bij Żydów, ratuj Rosję! Jak kadeci, biała gwardia... E-ech, Awdotiuszka... mówię ja tobie, wszystko do kitu. Taka władza, czy inna, zawsze na czyjejs krzywdzie siedzi. Car był zły, denikińcy niedobrzy, bolszewicy jeszcze gorsi. Mnie napluc na to, czy Sowiety, czy komuną, i kto kogo oszukał. Nikogo nie uznaję, żyję, jak chcę, własną głową, własnym przemysłem. Tyś w górach kiedy był?

— Z Noworossyjska góry widać. Także samo w Suchum-Kale i w Batumie. Jakże, widziałem.

— E, tam, takie widzenie! Gwiazdy też widać, ale do nich nie doskoczysz. Trzeba wyjść na szczyty, wtedy dopiero jest co oglądać. Piękne są góry, a już najpiękniejsze u nas w Armenii. Wszędzie strumienie lecą, zieloności w bród, winnice na zboczach, stada baraszków chodzą. Pastuch koło nich, na duduku przygrywa?

— Na d u d u k u ? Co za diabeł?

— Nie diabeł, tylko instrument. Nie wiem, jak ci wytłumaczyć. Ni to trąba, ni to flet. Przeciagle gra, żałośliwie, aż ci pod sercem wzbiera. Może kiedyś jeszcze pójdę w tamte strony. Między swojakami zawsze najlepiej.

Pozostałym od herbaty wrzątkiem Awdotienko zmywał talerze. Brwi miał ściągnięte, dawno niegolona, siwiejąca szczecina zarostu okalała czerwoną, nabrzmiałą twarz. Stary bosman źle czuł się w melinie, którą wyszukał dla niego Aszwajanc. Brakowało mu towarzyszy, brakowało rozpuszanej Miłki, brakowało portu i szerokiego morskiego wiatru. Nie mógł pojąć, jak doszło do takiej sytuacji. Owszem, posłał komisarza na tamten świat, ale ten go przecież za byle co chciał aresztować, a nade wszystko ciężko znieważył na marynarzkim honorze. Więc spluwa sama skoczyła do ręki. Jeszcze dwa lata temu, tuż po zwycięstwie nad białogwardyjcami, skończył by się na wyjaśnieniu i białoprośninach. Już by tam czarnomorska bratwa nie dopuściła do żadnych sądów i rozpraw.

21) Bosman zetknął się z Griszką przypadkowo. Był na pół pijany i bezbronny, bo wszystkie kule powystrzelał w ucieczce przed milicją. Nie miał żadnych szans na uratowanie się, gdy ukrytego w krzakach spotkał w nocy młody Ormianin. Pogadali szczerze i tak się to zaczęło. Gnił w tej ruderze od kilku miesięcy, pił, jeśli była wódka, i czekał na nie wiadomo co. Tysiąc razy zlustrował w pamięci całe swoje życie. Wspominał udział w rewolcie marynarskiej na pokładzie „Potiomkina“, degradację i ciężki wyrok, ucieczkę, ponowny areszt. Wojnę imperialistyczną i październikową rewolucję, szalone dni i noce w kwitnącej czerwonymi sztandarami Odessie, pochody i walki w szturmowym oddziale marynarzy czarnomorskiej floty. Ślepa wiara w słuszność sprawy, dla której tyle wycierpiał i zniósł, zaczęła chwiać się jeszcze w dwudziestym roku, aż zawałiła się na wiadomość o okrutnym stłumieniu kronsztadzkiego powstania. Jakże to?! — Dybienko, swój brat, przyjaciel najszczerzy, bohater spod tego samego znaku, zamieniony w kata własnych braci-marynarzy! To wszystko nie mogło zmieścić się pod szcnotką twardo sterczących włosów. Opadała go rozpacz, zwłaszcza po bezsennych nocach. Wstawał, wyciągał butelkę i pił do nieprzytomności.

Gdy już zupełnie nie mógł wytrzymać, wymykał się po nocach do kochanki. Ryzykując głową, poszedł parę razy do portu. Przyjaciele karmili go i poili, obdarzali papierosami, użalali się, kleli w pień bolszewicką władzę. Ale nic z tych użalań się nie wnikało. Którejś nocy przyjaciel marynarz, za którego dałby się porąbać, popatrzył nań spode łba i powiedział: — Stiopka, ty się lepiej po nocach nie włócz. Gdzie się ukrywasz, tam ukrywasz, nie moja rzecz. A wysłedzą, że łazisz, i tobie będzie niezdrowo i nas po główce nie pogładzą.

Zawiedziony i najczulej dotknięty, już nie pokazał się w porcie. Odwiedzał jeszcze Miłkę, ale i tu spotkał go twardy zawód. Była niby chętna i po dawnemu oddana, aż zaczął nabierać podejrzeń. Zbyt natargiwywie chciała się dowiedzieć, gdzie mieszka. Awdotienko nie kłamał, mówiąc Griszce, że przestał do niej chodzić. Zmleczął tylko, że gdy był ostatni raz, o mało nie zetknął się z milicjantem, który właśnie pukał do drzwi. Z bólem, krzepnącym pod czaszką, tkwił dłuższy czas przy szparze okiennicy, słuchając cichej rozmowy. Przekonał się wtedy naocznie, co warte są babskie zaklęcia i miłosne przysięgi. Na szczęście, szybko zgasił światło i skończyła się jego męka. Odtąd nie wychodził z meliny ani na krok.

Ormianin dopalił papierosa, zgniółł butem niedopałek. — Poszedłbyś spać, Awdotiuszka. Ja też sobie suchnę z dwie godzinki. Znowu bezsenna noc nas czeka. Musowo skończyć z cysterną.

Przeciągając się w ramionach, ciężko wchodził po schodach. Marynarz rzucił z brzękiem blaszany talerz.

— Griszka!

— No?

— Nadaj jaką prawdziwą robotę. Zdechnę tu...

— Tak ci się spieszy, czarnomorski bohaterze? Zaczekaj, będzie i robota. Może nawet mokra. A póki co, wybij sobie z głowy te duperele o rewolucji i jej świętym ołtarzu. A może do popa pójdziesz wypowiadać się? Jak mu nagan przyłożysz do brzucha, zaraz ci da rozgrzeszenie...

Śmiejąc się złośliwie, wyszedł na górkę. Gorące słońce ścieliło jaskrawe plamy przez dziury w suficie. Zdjął buty, sprawdził jęczące przy dotknięciu sprężyny kanapki. Boża krówka siadła mu na dłoni, potarła skrzydełka o sztywne pokrywę. Pogładził ją ostrożnie końcem palucha. Odleciała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W Kraju opłacają się najlepiej:

Sweterki Duke, dekolt „V“, bez rękaw.	8 szt. 48/-
Sweterki Duke, kołn. Polo, z rękaw.	6 szt. 50/-
Pasy elast. St. Michael, róż., nieb., czarne	5 szt. 46/6
Pasta Kiwi, średn. pudełka, osiag. 1.600 zł.	108 szt. 70/-
Sweterki Karlin, dekolt „V“, 2 kiesz., zapinany	5 szt. 58/-

CENTRALA WYSYŁ KOWA

HASKOBA

121, Earls Court Road., London, S. W. 5. Tel. FRE 7888.



**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**

STANMOR

TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

UWAGA POLACY WE FRANCJI

Paczki na gwiazdkę do Polski

Czy zamówiłeś już paczkę świąteczną? Uczyni to zaraz. Wysyłki paczek świątecznych, paczek mięsnych, lekarstw wolnych od cla, różnych materiałów w wielkim wyborze, dokonuje natychmiast

TAZAB HOUSE LTD., 22, ROLLAND GDNS, LONDON, S. W. 7

Wyjaśnień udziela i zamówienia przyjmuje:

ELKA SARL
20, RUE LEGENDRE, PARIS 17

Żądaj natychmiast cenników — Załatwiamy zlecenia odwrotnie

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Joffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

PŁYTA KOŁĘDOWA NA BOŻE NARODZENIE

„Microsillon 33 — obrotowa. Czas audycji więcej jak pół godziny. Najpiękniejsza płyta nagrana w Katedrze Św. Jana w Warszawie przez Chór Męski przy Kościele Św. Jakuba w Warszawie.

10 kolęd na jednej płycie.

WSRÓD NOCNEJ CISZY, BÓG SIĘ RODZI, LULAJŹE JEZUNIU, PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI, ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ, PRZYSTĄPMY DO SZOPY, MĘDRCY ŚWIATA, W ŻŁOBIE LEŻY, JEZUS MALUSIENKI, GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI.

Cena wraz z przesyłką: we Francji: frs. 2.225, (FN. 22.25). Za granicą: dol. 4.50.

Adresujcie zamówienia:
„LIBELLA“ — 12, rue St. Louis en l'île — PARIS IV.
Tel: DANton 51 - 09 — Metro: Sully Morland.

BILANS PIĘTNASTU LAT

(Dokończenie ze str. 1)

miętniej bił się w piersi i wypierał „błędów i nadożyć”. Andrzej Bobkowski jeszcze przed październikiem określił to zbiorowe kaganie się, jako „trzęsienie spodniami ze strachu”. Zapewne, było w tym dużo strachu, ale jeszcze więcej hipokryzji. Na przykład, Broniewski, informując, że wycofał „Słowo o Stalinie” z następnych wydań swoich wierszy, uzasadniał tę decyzję następująco:

„Mój poemat napisałem, wiedząc o zasługach Stalina, i uważam, że poemat jest uczciwy, a wycofałem go dlatego, że nie przypuszczałem, iż przy takim wkładzie pracy, krwi i energii, tylu ludzi mogło ponieść niezasłużoną śmierć i to bezpowrotnie...”

Broniewski sam był zbyt bliski „niezasłużonej śmierci”, by musiał czekać dopiero na „rewelację” Chruszczowa o Stalinie. Ale, rzecz w tym, że okres „soc-realistyczny” nie tylko niszczył polską literaturę, spychając ją na samo dno artystycznego upadku. Niszczył również ludzi pod względem moralnym, łamał kręgosłupy, sprowadzał do pozycji czworonożnej. A „Słowo o Stalinie”, podobnie jak większość reprezentacyjnych utworów tego okresu powstało właśnie w takiej, czworonożnej postawie.

W parze z histerią rozczarowanych i kajających się szedł jednak pewien wysiłek uporządkowania rumowisk i zabezpieczenia fundamentów, na których można by odbudować w przyszłości zburzony gmach. Czołowi marksiści przycichli stosunkowo na krótko. Już po kilku miesiącach włączyli się do ogólnej dyskusji, która inaugurowała nową, po-październikowy okres. Czynili to z biegiem czasu tym śmieiej, że powoli „odwilż” zaczęła pokrywać się szklistym szronem powracającego przymrozka. To wówczas nastąpił słynny exodus kilku starszych pisarzy, połączony z demonstracyjnym rzucaniem partyjnych legitymacyj. Reżym przeszedł nad demonstracją do porządku dziennego. Miał wówczas inne, większe kłopoty. Skończyło się na raczej symbolicznym zwróceniu uwagi, że literatura musi współdziałać z socjalizacją kraju.

Przez przeszło dwa lata wyglądało to jednak tak, że wnioski, do jakich dochodziło się w zawziętych polemikach, nie wywierały najmniejszego wpływu na rzeczywistość literacką, która

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie

W sobotę 28 listopada br. o 3.30 po południu w sali „Ogniska Polskiego” w Londynie (55, Exhibition Road, S.W.7)

WIECZÓR DLA MŁODZIEŻY (od 9 do 16 lat)

Udział biorą: Z. Bohdanowiczowa, Z. Kozarynowa, B. Mękarska-Kozłowska, S. Legeżyński, M. Lisiewicz. Recytują: M. Arczyńska, B. Lubieńska, R. Ratschka, Z. Rewkowska, W. Sikorski. Słowo wstępne — B. Mękarska-Kozłowska — dekoracje: I. Ludwig. Przewodniczy S. Legeżyński. Informacje w kiosku „Ogniska”.

znowu kształtowała się w hermetycznym rozbracie z marksizmem. Bardzo zabawnie wypadła na przykład lektura nieboszczki „Trybuny Literackiej”, która drukowała groźne kazania duszpasterskie Leona Kruczkowskiego, a obok wielce drobnomieszczańskie wierszyki o wschodach i zachodach słońca, albo liryczne westchnienia wyondulowanych adeptek Saphony. A i dziś zdarzają się numery „Nowej Kultury”, które tyle mają wspólnego z marksizmem, co łuczniacy spod Azincourt z techniką wojny atomowej. Tylko „Polityka” i „Nowe Drogi” trzymają fason. W lo-

ży honorowej głównej trybuny zasiadła gromada bonzów i uroczyście wypiewuje dialektyczne psalmy; na boisku toczy się gra w piłkę nożną i nikt nie słucha zawodzenia bonzów. Policja na stadion nie wkracza. Na razie!

Po-październikowy okres stoi, jak dotychczas, pod znakiem ideowego bałaganu i bezradności byłych polityków i potencjalnych na nich kandydatów. Zapowiada się ciągle nowa, socjalistyczna „jutrzenka”, ale pięjące kury, widać, nie uzgodniły budzi-

Zobaczymy, czy główni zegarmi-strze zdecydują się na energiczną interwencję.

Józef Łobodowski

Dalszy ciąg „Bilansu piętnastu lat” pt. „Grzech pierworodny” w nrze następnym.

T. R. J. N. DYSKUTUJE

(Dokończenie ze str. 1)

„ideologicznej” jedności systemu Chruszczowa i Gomułki. Pogorszenie sytuacji występuje równocześnie na wszystkich polach: Kościoła, szkolnictwa, rolnictwa, przemysłu. „A przecież — stwierdził dr Czerwiński — wśród najtrudniejszych warunków naród żyje i rozwija się, mimo dotkliwego braku środków i straszliwych błędów narzuconego mu reżymu olbrzymim wysiłkiem mięśni i mózgow odbudowuje zniszczenia wojenne, zagospodarowuje odłogi, tworzy nowe zakłady przemysłowe i wskrzesza z ruin niepokonaną stolicę. Jego wielka żywotność, wyrażona w bujnym przyroście naturalnym, zaludnia pustynie, jaką były Ziemie Zachodnie. Dr Czerwiński omówił z kolei działalność Egzekutywy na forum międzynarodowym w ostatnim okresie i wyniki, jakie dało się osiągnąć, podkreślając zwłaszcza nowe perspektywy, jakie zarysowały się w związku z powrotem Francji do czynnej roli i znaczenia w świecie, zakończył apelem: „Jesteśmy emigracją walczącą w wolnym świecie o niepodległość Polski. Jedność celów i dążeń, wyrażona w Akcie Zjednoczenia, jest w tej walce bronią niezbędną: nie

dajmy jej sobie wytrącić. Szukajmy tej jedności w naszej pracy, szukajmy jej ponad dzielącymi nas różnicami poglądów”.

DYSKUSJA

P. A. Urbański (PPS): stwierdza krótko, że działalność EZN ani budżet nie nasuwają wątpliwości i oświadcza imieniem swego klubu poparcie Egzekutywie. Gen. Z. Podhorski (Niez. Grupa Społ.): wyraża troskę, czy stolice zachodnie nie ulegną dyplomacji Chruszczowa oraz stwierdza niepokojące przykrećcenie śruby przez reżym w kraju, zwłaszcza w stosunku do Kościoła, prasy, warstwy chłopskiej i robotniczej; równocześnie zacieśnianie są więzy gospodarcze naszego kraju z Sowietami. Prof. B. Helczyński (Liga Niep.): stwierdza również zmiany niekorzystne w Polsce, których można było się zresztą spodziewać po letniej wizycie Chruszczowa w Warszawie. Zaostrzenie kursu przez Moskwę na terenie reżymów satelickich jest poddyktowane również postulatami jednolitej postawy bloku komunistycznego wobec rozmów z Zachodem. Jest szczególnie ważne, aby niepodległościowa postawa emigracyjna nie doznała szwanku, ani w

prasie, ani w akcji Zjednoczenia Narodowego. Red. A. Dargas (Str. Nar.): na czoło zagadnień krajowych wysuwa się przyspieszenie tempa kolektywizacji i wprowadzenie do niej nowych metod. Odpowiednie manewrowanie wymiarem podatku dochodowego oraz Funduszem Rozwoju rolnictwa ma uderzać w opórnych wobec nacisku kolektywizacyjnego i faworyzować żywoły podatniejsze. Mówca zapowiada imieniem swego klubu poparcie budżetu. P. S. Wąsik (PPS): zbyt mało podkreśla się ciężką sytuację w Polsce warstwy robotniczej. Ostatnio rozpoczął się nowy nacisk na podwyższenie norm. Niemniej, wolno oczekiwać, że warstwa ta, jest już obecnie lepiej przygotowana do obrony swoich interesów. Red. S. Sopicki (S.P.): emigracja winna ostrzeżać społeczeństwo w kraju przed ryzykownymi wystąpieniami, do jakich zaostrenie kursu mogłoby skłaniać. P. Z. Stermiński (Niez.): koncepcje neutralizacji Niemiec grożą porozumieniem niemiecko-sowieckim, zawsze dla nas tragicznym. Utrzymanie neutralności Niemiec po ewentualnym wycofaniu z ich obszaru wojsk zachodnich jest mało prawdopodobne. Ostatnia mowa prez. de Gaulle'a, choć miała życzliwe dla Rosji akcenty, zawierała także pomyślnie elementy dla Polski: stwierdzenie faktu, że nie jest ona niepodległa oraz uznanie granicy na Odrze-Nysie. Mówca oczekuje, że „Dziennik Polski” poprze Egzekutywę i że redakcja będzie złożona z przedstawicieli kierunków ją popierających. „Kontury” nie reprezentują młodzieży polskiej. J. Kaźmierczak (PPS): porusza sprawę zaopatrzenia emerytalnego żołnierzy polskich, niezdolnych do pracy. Dr B. Kuśnierz (Str. Pracy) zapowiada głosowanie swego klubu za budżetem.

Przewodniczący zarządza głosowania nad budżetem, który przechodzi bez żadnego sprzeciwu i jedynie przy 4 wstrzymujących się. Z kolei, wniosek o absolutorium dla Komisji Gł. Skarbu Narodowego przechodzi jednogłośnie i Rada wysłuchuje odpowiedzi mec. Z. Stypulkowskiego na interpelację w sprawie „Dziennika Polskiego”, którą omówiliśmy już na łamach „Orla” w poprzednim wydaniu. Wreszcie Rada dowiaduje się o rezygnacji p. S. Lisa (Niez. Grupa Społ.) ze stanowiska wiceprezesa TRJN.

18 listopada
Przedstawiciel Nowej Zelandii w ONZ p. Leslie Munro, zażądał wpisania na porządek dzienny sprawy Węgier „jako ważnego i pilnego problemu” a to z uwagi na nadchodzące z Węgier wiadomości o dalszych prześladowaniach uczestników powstania węgierskiego w 1956 r.

19 listopada
Kancelarz Adenauer zakończył swą wizytę oficjalną w Londynie.
Rząd jugosłowiański zapowiedział ukończenie kolektywizacji rolnictwa w 1965 r. A komitet centralny partii komunistycznej wezwał do odmłodzenia partii.

20 listopada
Algerski „rząd prowizoryczny” reprezentujący tzw. Front Wyzwolenia Narodowego wydał w Tunisie oświadczenie, w którym stwierdza, iż czołowi przywódcy tego Frontu, przebywający w więzieniu francuskim od 1956 r., zostali upoważnieni do wszczęcia rozmów z rządem francuskim w sprawie ustalenia „warunków i gwarancji” dla uzyskania prawa samostanowienia w Algierii.
Zgromadzenie Generalne ONZ zażądało 51 głosami przeciw 15 i 15 wstrzymujących się, by Francja wstrzymała się od przeprowadzenia doświadczenia z bombą atomową na Saharze.

21 listopada
W odpowiedzi na propozycję Chin komunistycznych wycofania wojsk ze spornych terenów premier Nehru oświadczył, iż do opuszczenia przez obydwie strony ziem w przygranicznej prowincji Ladakh nie wkroczą wojska indyjskie.

22 listopada
Stany Zjednoczone i Rosja Sowiecka podpisały dwuletni układ o wymianie kulturalnej, naukowej, technicznej i szkolnej.
W drugim apelu do rebeliantów algerjskich gen. de Gaulle wezwał ich ponownie do wysłania emisariuszy dla wszczęcia rozmów o zawieszeniu broni.

23 listopada
Reżymowy szef attaché wojskowych, — płk Paweł Monat zwrócił się do władz amerykańskich o azyl dla siebie i swej rodziny. Płk Monat był szefem attaché wojskowych w Polsce i do jego obowiązków należało koordynowanie pracy wszystkich polskich attaché wojskowych na całym świecie. Płk Monat zwrócił się o azyl w czasie swego pobytu w Wiedniu. Władze amerykańskie zamierzają udzielić azylu.
Komisja techniczna Zgromadzenia Narodowego ONZ postanowiła 15 głosami przeciw 3 i 3 wstrzymujących się wpisać sprawę Węgier na porządek dzienny obecnej sesji, mimo gwałtownych sprzeciwów delegatów ZSRR, Czechosłowacji i Rumunii.

24 listopada
Po rozejściu się z dwiema pierwszymi żonami z powodu braku potomstwa 40-letni szach perski zarecyzył się w dniu wczorajszym po raz trzeci, tym razem z 21-letnią Farah Diba.

25 listopada
Między W. Brytanią i Arabią Saudyjską wszczęte zostały rozmowy w sprawie wznowienia stosunków dyplomatycznych.
Niemcy Zach. zamierzają domagać się oddania im naczelnego dowództwa nad wojskami NATO w północnej Europie. Naczelnym dowódcą tych wojsk jest w tej chwili generał brytyjski Sir Dudley Ward.

MATRYMONIALNE

Pomorzanka, 32 lata, katoliczka, beznagannej przeszłości, pomagająca ojcu w praktyce lekarskiej, skromna, nie paląca, kochająca dzieci, obywatelka niemiecka, pragnęła wyjść za mąż za wartościowego Polaka. Oferty uprasza się przesyłać do Redakcji pod „Westfalia”.

WOLNE OD CŁA
POŁUDNIOWE OWOCE
EKSPRESEM DO POLSKI

5 lbs. Bananów	£1. 3.0.
5 lbs. Pomarańcz, 5 lbs. cytryn	£1.15.6.
10 lbs. Bananów	£1.15.0.
10 lbs. Cytryn	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz	£1.15.0.
10 lbs. Pomarańcz, 10 lbs. cytryn	£3. 4.0.
20 lbs. Cytryn	£3. 5.6.
20 lbs. Pomarańcz	£3. 0.0.

Zamówienia prosimy kierować do:
WINTREX
60 & 64, PEMBROKE ROAD, LONDON, W. 8
Tel. WESTern 0305

MIÓD LIPOWY
(LINDEN FLOWER)
czysty, gwarantowany w słojach jednofuntowych
importują z Polski

ANDREWS DELICACIES LTD.
Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI
41, Harington Street, London, S. W. 7.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV, nr konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mfikucik, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerate przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”,

28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.